Nr. 29 Kraków, 14 lipca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Z czem wracają?

Późnym wieczorem w piątek pożegnał prezydent Izby poselskiej, Sylwester, posłów na trzy miesiące wakacyi, życząc im spokojnych, zasłużonych wywczasów. Posłowie, otrzymawszy dyety na cały czas wakacyi, rozjechali się do kąpiel albo do stron rodzinnych.

Co przywieźli wyborcom? Jak się wywiązali z obietnic, złożonych wyborcom? Jakie żądania ludu spełnili?

Jak się zachowali polscy posłowie?

Oto pytania, które każdemu, zajmującemu się losami kraju, same się nasuwają, pytania, na które, choćby prawda była przykrą, odpowiedzieć trzeba.

Od lat już całych parlament austryacki gnije w lenistwie i w bezładzie. Nie potrafi on na czas załatwić nawet budżetu, a więc najważniejszego swego zadania. Od uchwalenia porządnego budżetu zależy regulacya rzek, budowa kolei, melioracye rolne, poparcie różnych działów w rolnictwie, szkolnictwie, przemyśle itd. Każda nowa rzecz wymaga pieniędzy — a te muszą być wywalczone i wstawione w budżet.

A na porządne załatwienie budżetu parlament zdobyć się nie może. Stale uchwala tylko trzymiesięczne lub półroczne prowizoryum budżetowe: niech rząd robi tak, jak w poprzednim roku.

Że wskutek takiej uchwały parlamentu panem wszystkiego jest rząd, a nie parlament — to łatwo zrozumieć.

Rząd co roku składa sprawozdanie wobec parlamentu ze swojej gospodarki. Nazywa się to: zamknięcie rachunków za rok ubiegły. Jest to znowu dla posłów doskonała sposobność do wglądnięcia w gospodarkę rządu, do wytknięcia wad i błędów. A że błędy w tej gospodarce są, i to nie małe, świadczy choćby przemówienie w komisyi budżetowej wszechpolskiego posła Głąbińskiego, który na własną rękę zbadał zamknięcia rachunkowe rządu i wykrył, że w r. 1911 rząd oszczędził na Galicyi 13 milionów koron: poprostu nie regulował rzek, nie budował wyższych szkół, sądów, dróg, kolei, nie wypłacał subwencyi itd.

Ta gospodarka uchodzi jednak rządowi bezkarnie, gdyż od 15 lat parlament ani razu nie badał tych rachunkowych zamknięć!

Parlament wogóle „pracuje" bardzo nieregularnie. Stale przepędza kilka miesięcy na próżnem i pustem gadaniu i kłóceniu się, a potem pod naciskiem rządu w ciągu dni kilku przepytlowuje ustawy, konieczne dla rządu i — zmęczony idzie na kilkumiesięczny urlop-spoczynek.

To jest stałe życie parlamentu. Tak było dawniej — tak, a nawet gorzej, było i obecnie. Od zimy parlament obradował stale. Radził tygodniami nad pragmatyką urzędniczą, nad wnioskami drożyźnianymi, dwa razy nad prowizoryum budżetowem i tyle. Dopiero przy końcu na skutek wypadków w Budapeszcie zabrał się parlament do ustaw wojskowych.

Nowe ustawy wojskowe wprowadzają wielki przewrót w dotychczasowych stosunkach: żołnierzom dają dwuletnią służbę (choć nie wszystkim) i trochę mniej ćwiczeń, ale za to okrągło 50.000 ludzi musi więcej służyć wojskowo, niż dotąd, a i podatki na wojsko wzrosną bardzo znacznie. Jeśli więc czem, to temi wojskowemi ustawami parlament powinien się był zająć bardzo poważnie i gorliwie.

A tymczasem widzieliśmy, że komisya wojskowa przez cały rok nic nie robiła. I tylko Węgrom zawdzięczamy, że ustawa wojskowa została uchwalona. Tisza, prezes węgierskiego sejmu, złamał gwałtem opozycyę — a sejm w ciągu

jednego posiedzenia uchwalił całą ustawę wojskową. Skorzystał z tego rząd austryacki. Imieniem rządu minister Heinold oświadczył prezesom klubów poselskich: „do 10 dni parlament austryacki ma uchwalić ustawy wojskowe: tyle dni macie do obrad — ale nie wolno wam zmienić w ustawie o wspólnej armii ani jednego słowa“.

Jak rząd chciał, tak się stało. Parlament trochę pogadał, nie zmienił w ustawach ani słowa i uchwalił wszystko wedle rozkazu rządu. Gadał tylko dwa dni dłużej, co miało ten skutek, że prowizoryum budżetowe nie zostało na czas tj. do 1 lipca załatwione i trzeba je było z dołu z pośpiechem uchwalać.

A jeśli sam parlament nie zrobił nic dla ludności — to może choć Koło polskie wymogło na rządzie załatwienie całego szeregu bolączek krajowych? Wiele spraw mniej zależy od parlamentu, a więcej od dobrej woli rządu. Co z tych bolączek naszych zostało załatwionych lub usuniętych?

Niestety, ze smutkiem odpowiedzieć musimy: nic, wielkie nic.

Stoi na miejscu sprawa budowy kanałów.

Ani na krok naprzód nie posunęła się sprawa budowy nowych kolei.

Regulacyę rzek odracza się i ścieśnia, zamiast rozszerzać i przyśpieszać.

Nie zakłada się nowych szkół wyższych, nowych poczt, nowych sądów — mimo, że co do tych spraw istnieją wyraźne umowy Koła polskiego z rządem.

Nie buduje się nowych gmachów szkolnych, sądowych, starostw, poczt, stacyi kolejowych — przy których mógłby zarobić polski robotnik, rzemieślnik, inżynier — choć urzędy te nawet znośnego pomieszczenia nie mają — a niektóre, jak polski uniwersytet we Lwowie, grożą lada chwila zawaleniem.

Słowem jednem — nic z ważnych, żywotnych spraw dla kraju nie zostało ani załatwionych, ani naprzód popchniętych. Co gorsze, kilka z nich zostało z rozmysłem przez większość Koła polskiego zabagnionych.

Przyczyn tego rozpaczliwego stanu szukać należy głębiej — nie w stosunkach parlamentarnych. Przyczyny te leżą w całym systemie dzisiejszych rządów namiestnika Bobrzyńskiego, w polityce bloku rządowego.

Aby nie draźnić Rusinów, — Bobrzyński sprzeciwia się zakładaniu szkół dla Polaków, — a blok go w tem dążeniu popiera.

Aby nie draźnić Rusinów, — tępi Bobrzyński uczciwych polskich urzędników, łamie ustawy, oskarża wobec rządu niezależne narodowe polskie stronnictwa, — a blok posłów rządowych współdziała w tem niecnem dziele.

Aby dogodzić Rusinom, — daje się im więcej mandatów w nowej ordynacyi sejmowej, niż im się należy, a odbiera się je polskim chłopom.

Aby sobie zjednać ukraińców, — daje im blok rządowy przyrzeczenie, że Koło polskie przystanie na umieszczenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie — usuwa się polskich urzędników, a mianuje ruskich, daje Rusinom subwencye, zapomogi, łapówki.

I tak jest na każdym kroku. A gdy ktokolwiek ośmieli się protestować przeciw tym rządom, tego odrazu usiłują zniszczyć lub okrzyczeć za warchoła, przewrotowca, za wszechpolaka-rewolucyonistę.

Aby umocnić ten sytem rządów — kradziono w roku ubiegłym ludowi mandaty i dobrano rzeczywiście takie Koło polskie, które każdemu dobrze służyć potrafi: rządowi, Bobrzyńskiemu, ukraińcom, Czechom, Niemcom. Jednego to Koło zrobić nie umie: to służyć własnemu narodowi.

I w tym systemie rządów bloku z Bobrzyńskim na czele leży cała słabość Koła polskiego wobec rządu. Koło, w którem co drugi poseł ma mandat skradziony, nie może mieć siły. Z takiem Kołem rząd się nie liczy. Takie Koło nic dla kraju zrobić nie może.

Widzimy też, że nic Koło dla kraju nie zrobiło.

Jakby na zaświadczenie tego, cośmy wyżej napisali, ostatnie posiedzenie parlamentu wobec świata całego wykazało, jak posłowie z bloku zdobywali mandaty. Komisya legitymacyjna, badająca wybory, uznała, że mandaty, które dzierżą ludowiec Rusin i demokrata Zarański, zostały przez komisarzy wyborczych skradzione stojałowczykowi Fijakowi i ś. p. ks. Stojałowskiemu. A iluż z pośród innych posłów dzierży w ten sam sposób skradzione mandaty?

Jakby dla zaświadczenia przed światem, dlaczego Koło polskie jest tak słabe, dlaczego wszyscy niem pogardzają i lekceważą, załatwiał parlament jako ostatni punkt porządku dziennego: nadużycia wyborcze w Galicyi.

I nie łudźmy się: właściciele skradzionych mandatów żadnych dla kraju i narodu nie przywiozą zdobyczy.

Fałszerstwa wyborcze wychodzą w parlamencie na jaw.

Na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej uznano za ważne szereg wyborów. Przy tej sposobności nadmienić należy, że na jednem z ostatnich posiedzeń komisyi legitymacyjnej referował hr. Lasocki o wyborach Wróbla i Zarańskiego. W dyskusyi nad tem sprawozdaniem przemawiał dr. Marek, który zaznaczył, że w rzeczywistości przy wyborach w powiecie chrzanowskim wybrany został nie poseł Zarański, lecz kandydat socyalno-demokratyczny Żuławski i ks. Stojałowski, którzy otrzymali więcej głosów, aniżeli Wróbel i Zarański. Starostwo jednakże sfałszowało rezultaty. Dr. Marek udowodnił swe twierdzenie na podstawie protokołów wyborczych, w których znać wyraźnie ślady dokonanych poprawek; w niektórych miejscach protokoły wymazywane są tak namiętnie, że w papierze powstały dziury. Zresztą starostwo ogłosiło dwa razy odmienne urzędowe rezultaty wyborcze, wobec tego poseł Marek żądał unieważnienia wyboru, a na wypadek odrzucenia tego wniosku odesłania aktów wyborczych do sądu karnego dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie dokonanych fałszowań głosowania.

Poseł Loew zwrócił uwagę komisyi na fakt, że hr. Lasocki referuje o wyborze pp. Zarańskiego i Wróbla w dniu, w którym p. Wróbel referować ma o protestach przeciwko wyborowi hr. Lasockiego, a w takich warunkach kruk krukowi oka nie wykole.

P. Laginia postawił wniosek, aby skontrolować ilość kartek wyborczych, na co p. Marek odpowiedział, że ci, którzy sfałszowali protokoły wyborcze, z pewnością dokonali i sfałszowania liczby kartek głosowania.

Za śledztwem sądowem oświadczyło się 5 członków komisyi. W końcu postanowiono, aby ustanowić posła Marka, jako korreferenta dla wyboru p. Zarańskiego.

Wybór p. Zarańskiego, który miał przyjść na tym posiedzeniu, nie został załatwiony. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy wybór p. Zarańskiego wobec tego zostanie uznany.

Wśród mandatów zatwierdzanych na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej, znajdowały się także mandaty pp. Wróbla i Hallera. Co do wybranych w tych samych okręgach posłów mniejszości Zarańskiego i Rusina, referatów nie przedłożono. Przedstawiliśmy wyżej powody, dla których mandat p. Zarańskiego będzie musiał być unieważniony. To samo dotyczy mandatu p. Rusina, ludowca. Sprawozdawca o wyborze p. Hallera, p. Starowieyski, zaznaczył w swem sprawozdaniu, że wedle protokołów wyborczych należałoby Hallerowi policzyć 6164 głosów, zaś Fijakowi 5838 głosów. Ponieważ p. Rusin otrzymał głosów 5665, wynika stąd, że wybrany jest nie Rusin, lecz Fijak, stojałowczyk. Referentem wyboru Rusina jest poseł Lasocki, który od roku już ten referat trzyma i nie załatwia go, przedłużając w ten sposób czas, w którym poselstwo sprawuje ludowiec p. Rusin, jako dzierżawca skradzionego mandatu.

W ten lub podobny sposób, tylko przeważne sprytniejszy, kradziono wszędzie mandaty naszym kandydatom. Nasi kandydaci chcieli bowiem służyć wiernie ludowi, więc za to ich rząd tak bezwzględnie zwalczał. Z tego jedna dla nas nauka, że winniśmy się tak dobrze zorganizować, jak to zrobił przy tych wyborach lud powiatów kolbuszowskiego, nowotarskiego, limanowskiego, tarnopolskiego, samborskiego, sądeckiego, przemyślańskiego, kamioneckiego, złoczowskiego i innych, skąd wyszli nasi posłowie, aby nie dać sobie mandatów ludowych rządowi zabierać.

Znowu 270 milionów koron na wojsko.

Członkowie zarówno austryackiej Rady państwa, jak i Sejmu węgierskiego żyli w błogiej nadziei, że zarząd wojskowy, porozumiawszy się z nimi za pośrednictwem poprzedniego ministra wojny Schönaicha, co do wydatków na rzecz armii, przynajmniej przez kilka najbliższych lat nie będzie sięgał głębiej do kieszeni niemiłosiernie wyzyskiwanych obywateli w monarchii austryacko-węgierskiej. Nadzieja ta okazała się jednak złudną.

W poniedziałek odbyła się w Wiedniu narada wspólnych ministrów, podczas której minister wojny generał Auffenberg — poza zwykłym budżetem wojskowym — wystąpił z nowemi żądaniami środków, celem sprawienia dla armii nowych moździerzy, nowych dział fortecznych i samolotów. Ta reforma będzie kosztować aż **270 milonów koron, rozłożonych na raty roczne w przeciągu lat pięciu lub sześciu.**

Nowe te wydatki spowodowane są koniecznością zmiany tzw. kutego bronzu, z którego — jak wiadomo — są sporządzone wszystkie działa artyleryi austryackiej na stal. Jest ona bowiem jedynym odpornym materyałem na działanie gazów, wywiązujących się przy spaleniu nowoczesnego małodymnego prochu. Bronz pozostać ma materyałem jedynie 8-centymetrowego działa polowego, które dopiero przed trzema czy czterema laty zaprowadzono w armii.

Zważywszy, że tak jeszcze niedawno temu, podczas tegorocznych sesyj delegacyjnych, zarząd wojskowy przez usta ministra Schönaicha zapewniał, iż w artyleryi austryackiej wszystko jest w porządku i że nie zachodzi najmniejsza potrzeba przeprowadzania w niej daleko sięgających reform — musimy dojść do przekonania, że albo wszystkie reformy artyleryi austryackiej, forsowane z takim nakładem od roku 1875, były błędnie przeprowadzone, albo, że minister Auffenberg pragnie zupełnie niepotrzebnie obciążyć budżet tak wielką sumą niepotrzebnych wydatków.

Budżety wspólnego ministeryum wojny, ministeryum obrony krajowej i ministeryum węgierskiego rozrastają się potwornie z roku na rok, oczywiście ze szkodą wydatków na cele ekonomiczne i kulturalne wszystkich krajów. Wszystko układa się tak, iż mimowoli nasuwa się przypuszczenie, iż wielka wojna europejska byłaby w rezultacie mniejszem nieszczęściem, niż całe lata niszczącego Europę zbrojnego pokoju.

Najwyższy już czas zapytać się: kiedyż będzie koniec tych nieustannych świadczeń z naszej strony? Kiedyż wreszcie ministerstwo wojny przestanie żądać coraz nowych, a olbrzymich kredytów nadzwyczajnych?... Czyż ogromne podatki w Austryi mają iść tylko na wojsko?

Rząd dostał po palcach.

Po raz pierwszy, odkąd uchwala się prowizorya budżetowe, odważył się rząd wstawić paragraf, który z budżetem nie ma nic wspólnego. Prowizoryum: to znaczy, że wolno rządowi przez drugą połowę roku wypłacać takie same pieniądze i ściągać takie same należytości, jakie ściągał i wypłacał w poprzednim roku. Tymczasem rząd wstawił w tegoroczne prowizoryum postanowienie, że wolno rządowi wydawać pieniądze na cele nagłe lub konieczne, choćby ten wydatek nie był przewidziany w żadnym budżecie ani preliminarzu. W ten sposób rząd chciał, żeby mu zapewnić prawo do wydawania pieniędzy podatkowych, na co mu się żywnie spodoba bez najmniejszej kontroli ze strony posłów. W najgorszym razie po wydaniu pieniędzy mógłby pierwszy lepszy minister powiedzieć, że jakieś miliony, wydane dla drugiego Stapińskiego, wydawały mu się bardzo konieczne i bardzo nagłe.

Poseł Zamorski wiedział, że wniosek Stapińskiego, aby Koło polskie głosowało przeciw całemu budżetowi i w ten sposób okazało nieufność rządowi, jest sobie kruczkiem zwyczajnym. Niemniej zgodził się, że będzie razem ze Stapińskim głosował i żądał, aby Koło oświadczyło się przeciw całemu budżetowi, a w ten sposób i przeciw rządowi, który ma tym budżetem rozporządzać. Dla bezpieczeństwa jednak

---

ADAM GORCZYŃSKI
(JADAM Z ZATORA).

ZEMSTA.

Powieść z czasów Leszka Czarnego.

(Ciąg dalszy).

Rozalka, słysząc te słowa, przyszła do siebie, ale obawa już spełnionego nieszczęścia dręczyła ją bardzo. Chciała o więcej jeszcze pytać się sługę, lecz ten, nagląc do pośpiechu, miasto odpowiedzi, podał jej rękę i pomógł usiąść na konia, a obwinąwszy szerokim rańtucnem niemowlę, wziął na ręce, ruszył przodem, za nim Rozalka konno, niewiasty służebne pieszo.

Więcej, niż godzinę, jechali gestym lasem; ten rzadsze miał już drzewo, rozstąpił się na wszystkie strony, odsłonił na piękną okolicę Libuszy. Ranek był pogodny, rzeka Ropa ciągnęła się wzdłuż pól zielonych, jak zagon niebieski, dobiegając pod Libuszę, niby zawojem bławatnym opasywała wzgórek krzewiną porosły, z którego liści wyglądał zamek do skrzyni czworograniastej podobny, w którym okna okrągłe, niby główki wbitych w nią żelaznych ćwieczków, czerniły się rzędem. Przebyli rzekę, już pod bramą byli, gdy koń Rozalki, czy trwogą, czy wstrętem nieodgadnionym przejęty stanął, i mimo chłosty i napędzania, progu bramy żadną miarą przestąpić nie chciał. Rozalka zsiadła z konia; Zygwult wybiegł jej naprzeciw, i tajemną, niepojętą bojaźnią kołysaną, wprowadził do zamku opanowanego, i po kamiennych schodach zawiódł do obszernej komnaty, której ściany blachami błyszczały, a ławy i stoły bogatymi pokryte były kobiercami.

— Rozalko! widzisz, jam dotrzymał tobie słowa, — rzekł Zygwult — jesteś panią zamku. Jak baczę, znużoną jesteś, więc spocznij, więc legnij na miękkich Siestrzemiłowej puchach, a dziecię nasze kwilące uśpij w kolebce, z której wyrzuciłem niemowle wroga mojego. Patrz, jeszcze ciepłe pieluszki... Nie płakało dziecko wynoszone z zamku, ale stara piastunka płakała i skomliła: „Biedna ja niewiasta, cóż ja pocznę teraz, kędyż zaniosę to niemowlę, to biedne?“ A jam jej odpowiedział: Idź tam do lasu na Słobodzie, jest tam wiązka zgniłej słomy, to dla ciebie i kolebka próżna dla dziecka; kazałem ją wytrącić z bramy. Lecz dla czego się ze mną nie radujesz, Rozalko, i płaczesz?

To znowu do obecnego odezwał się Zawiła.

— I ty, starcze, zwiesiłeś łeb, sklepy stoją otworem, a w sklepach miód; wszakże pilnuj czeladki, trzeba się mieć do obrony, bo Siestrzemił nie zaśpi i pokusi się o odebranie wydartego mu zamku. Ale Zygwult co w garść pochwyci, nie puści, chyba, że mu rękę odetną.

— Zeszle Bóg rękę — przemówił Zawiła — co waszą odetnie, wspomnicie słowa starego Zawiły. Odetną wam rękę i wypadnie wam z garści zamek, jak liść odpada od uciętej gałęzi. Na złe wam to wyjdzie; stary Zawiła już wiele widział i patrzał na wiele rzeczy. Za grzechem ludzkim idzie kara Boska; przyszła ona za grzechem rodzica waszego, wspomnicie słowa starego Zawiły.

To mówiąc, sługa szedł z izby krokiem powolnym, a zasmucony Zygwult udał się do komnat dolnych, gdzie w licznem gronie zgromadzeni, bie-

postawił na wszelki wypadek wniosek, aby z budżetu skreślić ten osobliwy paragraf, o którym mówimy. Przezorność posła Zamorskiego okazała się trafną. Ten sam Stapiński, który rano oświadczał się przeciw budżetowi imieniem wszystkich ludowców, po południu, kiedy minister skarbu pogadał z nim dłużej, a szef sekcyi z ministerstwa skarbu p. Gałecki załatwił z nim jakieś tajne interesa, nagle zmiękł, odkomenderował około 20 ludowców za drzwi i wskutek tego c. k. demokraci oraz stańczycy przegłosowali tych resztę ludowców i posłów niezależnych, a uchwalili, że Koło polskie ma głosować za budżetem.

I wtedy wniosek posła Zamorskiego okazał się koniecznym. Bo Stapiński zapowiedział, że wobec uchwały solidarnego Koła polskiego on się podda i jego ludzie chociaż z niesmakiem będą głosowali za prowizoryum budżetowem.

Stańczyki i c. k. demokraci chcieli obalić wniosek posła Zamorskiego. Daremnie p. Zamorski wołał, że to niewola, że posłowie wyrzekli się już na 12 lat prawa uchwalania rekruta, a teraz chcą się wyrzec prawa do kontrolowania rządu w wydawaniu pieniędzy, że to jest zrzeczenie się konstytucyi — blok chciał służyć rządowi. Poseł Zamorski godził się już na to ograniczenie, że wolno rządowi wydawać pieniądze ponad preliminarz, ale wyłącznie tylko na zapomogi z powodu klęsk elementarnych. Blokowcy nie chcieli i tego ograniczenia rządu, który im dał mandaty. Wtedy wszechpolacy, poseł Zamorski i kilku posłów niezależnych zapowiedzieli, że nie mogąc wbrew uchwale Koła głosować przeciw prowizoryum budżetowemu, wogóle usuną się od głosowania. Poseł Zamorski wyjechał nawet na wiece.

We wtorek dnia 2 lipca przyszło jednak upamiętanie i na blokowców. Koło polskie uchwaliło głosować za prowizoryum budżetowem, ale przeciw temu paragrafowi, który zaczepił poseł Zamorski, a kiedy przyszło do głosowania w pełnej Izbie poselskiej, parlament uchwalił całe prowizoryum budżetowe, a § 2 tak ograniczył, że wolno rządowi czynić wydatki, przez preliminarz nieprzewidziane, jednakże tylko na zapomogi z powodu klęsk elementarnych.

W ten sposób konstytucyjny wniosek posła Zamorskiego został przez całą Izbę poselską przyjęty.

Wnioski naszych posłów.

W sprawie pożaru Tok.

Poseł Zamorski postawił następujący wniosek:

Dnia 25 maja wybuchł w Tokach, powiatu zbaraskiego, straszliwy pożar. Gwałtowny wicher uniemożliwił wszelki ratunek, wskutek czego przeszło 270 domów mieszkalnych, tudzież ponad tysiąc zabudowań gospodarskich padły ofiarą szalającego żywiołu. Spłonęła łacińska plebania i dwa budynki szkolne. Między pogorzelcami panuje okropna nędza i wymaga najspieszniejszej pomocy. To też podpisani stawiają wniosek: Wysoka Izba raczy uchwalić: Wzywa się rząd, aby:

1) pogorzelcom w Tokach przyznał z funduszów państwowych wydatną zapomogę na odbudowanie domów mieszkalnych i gospodarskich budynków;

2) wyznaczył odpowiednią sumę na odbudowanie plebani i budynków szkolnych i w ten sposób uwolnił pogorzelców od rozpisania konkurencyi na te cele;

3) bieżące i zaległe podatki odpisał.

Z pomocą gminom.

Poseł Jan Zamorski postawił w parlamencie następujący wniosek:

W sobotę 8 czerwca 1912 zostały nawiedzone burzą gradową gminy: Buczkowice, Meszna, Bory, Bystra, Wilkowice, Mikuszowice, Rybarzowice, (w powiecie Biała) tudzież gminy Mikuszowice i Bystra na Śląsku (powiat Bielsko).

Gradobicie połączone z oberwaniem chmury trwało przeszło dwie godziny i zniszczyło zupełnie drzewa owocowe, oraz zboża na polu. O gwałtowności gradobicia świadczy najlepiej fakt, że na nowym budynku szkolnym w Mesznej zostały rozbite prawie wszystkie dachówki, a na drugi dzień w południe mimo wielkiego gorąca, można było w rowach przydrożnych widzieć warstwę ziarn gradowych grubą na dwa metry.

Rzeczka Białka osiągnęła od niepamiętnych czasów niewidziany poziom i zalała nawet wały ochronne przy moście w Bielsku-Białej, którego wzniesienie było obliczone

---

siadowali towarzysze jego nocnej wyprawy. Stali uzbrojeni ciężko, gwarząc wesoło, dokoła dębowego stołu, na którem zastawione były dzbany z miodem, chleby i misy z mięsiwem. Rozalka została sama w samotnem rozpamiętywaniu, wglądała trwożliwem okiem w niepewną przyszłość, a przeczucie nieszczęścia szarpało jej łono, szepcąc jej ostatnie Zawiły słowa: Na złe to wyjdzie. I oglądała się trwożliwie po ścianach bogatej komnaty, dziecię swe kołysząc na ręku, jakby się wzdrygała złożyć je w zrabowaną kolebkę obcego dziecięcia.

Dzień schylił się do wieczora, nie było słychać o dziedzicu. Noc spokojnie przeszła. Równie spokojnie kilka upłynęło dni. Zygwult dzień i noc gotowy do oddania odporu, spodziewanego nie mogąc się doczekać napadu, tuszył, iż Siestrzemił, widząc niemożność zdobycia napowrót zamku, zaniechał tej myśli. Już spokojniej dnie i nocy przepędzał, w towarzystwie gości, których hojnie cudzym raczył nabytkiem.

Piątego wieczoru, Zygwult, niedźwiedzim nakryty kożuchem, leżał; niespokojne myśli odpędzały sen od powiek jego. W tem postrzegł na tle czarnem obłoków czerwoną łunę, odbitem od niej światłem rozwidniała się izba, przelękły, odrzucił kożuch precz od siebie, na obie zerwał się nogi, szczeliną okiennicy wyjrzał i zawołał:

— Gore! gore!

W tejże samej chwili wbiegł Zawiła i bawiący jeszcze w zamku goście potrwożeni, wołając okropnym głosem:

— Gore! gore!

— Stogniewie, — rzekł jeden — w tej stronie wasze zamczysko, nie dałbym sobie łba uciąć, jeżeli waszej żonie nie zaświecił tak w oczy Siestrzemił.

— Do pięciu ran przenajświętszych! — zajęczał Stogniew, — Żóławiec mój zamek! moje spichrze! moja żona! Boże zmiłuj się nademną!... Zygwulcie! wszystkie pioruny niech biją w Libuszę. Bóg mię ukarze za pomoc, którą dałem sprawie grzesznej.

Przeklinając Zygwulta, Rozalkę i dziecko, wybiegł z izby, wyjechał z zamku, i słychać było wśród ciszy nocnej, brzęk podków końskich, do kołatania dzwonka podobny.

— Zygwulcie! zostańcie zdrowi, — ozwał się towarzysz drugi. — Siestrzemił ma rozum, w słabą stronę bije, ale my go nie mamy, że siedzimy i hulamy tutaj; dziedziny nasze i żony, sieroty zostawiwszy same, a snadno na dom napaść i spalić, kiedy pan za domem.

— Radźcie sobie sami, nam o sobie radzić teraz — rzekł trzeci. — Wiecie, co starzy mówią: milsze oko moje, niż cudze oboje!

To rzekłszy, pożegnali, odjechali.

Odurzony Zygwult, bacząc, co się dzieje, w pierwszej chwili poddał się trwodze; zwątpił, ażali podoła okolicznościom i ażali będzie sam w stanie odeprzeć Siestrzemiła, gdyby w tej chwili do zamku szturm przypuścił? Zadumany wstąpił do łożnicy Rozalki i stanął przed jej łożem; Zawiła wszedłszy za panem do izby, zatrzymał się w progu, ręce na krzyż przełożywszy, myślał głęboko. Zygwult, wlepiwszy oko w śpiącą małżonkę, cichym przemówił głosem:

— Ona śpi tak spokojnie, tak swobodnie.

— Kto spokojność ma w sumieniu — odparł

na najwyższy spodziewany stan wody. Podpisani stawiają wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić: Wzywa się rząd:

1) żeby poszkodowanym odpisał wszystkie zaległe i bieżące podatki;

2) dostarczył dotkniętym katastrofą natychmiast nasion do zasiewu paszy, celem utrzymania stanu bydła, które i tak jest zdziesiątkowane;

3) włościanom i robotnikom wyznaczył zapomogi na zakupno środków żywności;

4) wymienionym gminom udzielił funduszów na rozpoczęcie robót publicznych przy drogach, mostach i regulacyi rzek.

O zmianę złych ustaw.

W piątek wniósł poseł Dębski z naszymi posłami trzy wnioski w Izbie posłów w sprawie zmiany ustawy o kasach sierocych w celu przeznaczenia nadwyżek tych kas na założenie zakładu dla sierót i zaniedbanych dzieci; w sprawie wydania rozporządzenia, nakazującego władzom podatkowym jasne i zrozumiałe dla włościan wpisywanie w książeczkach podatkowych należytości podatkowych i dokonanych spłat; nakoniec w sprawie zmiany przepisu uciążliwego dla włościan w ustawie cywilnej.

Wydatki na szkolnictwo ludowe w r. 1913.

Rada szkolna krajowa wypracowała w celu przedłożenia Sejmowi preliminarz wydatków funduszu szkolnego krajowego na rok 1913.

Wydatki na szkolnictwo ludowe według uchwalonego przez Sejm budżetu na rok 1912 wynosiły 26 milionów 122 tysiące 206 kor., preliminarz na rok 1913 obejmuje sumę wydatków 25 milionów 676 tysięcy 150 kor., zatem wydatki te są mniejsze o 446 tysięcy 56 kor. To zmniejszenie wydatków jest jednak pozorne, w rzeczywistości bowiem poszczególne rubryki preliminarza na rok 1913 zostały znacznie podwyższone.

Zmniejszenie zaś wydatków w porównaniu z budżetem r. 1912 tłómaczy się tem, że Sejm uchwalił na rok 1912 kwotę 2 miliony, 453 tysiące koron na dodatki drożyźniane dla nauczycieli, a na rok 1913 nie preliminowano na ten cel żadnej kwoty, gdyż według polecenia Sejmu Wydział krajowy w porozumieniu z Radą szkolną krajową przedłożyć ma Sejmowi projekt ustawy o regulacyi płac nauczycielskich.

Jeśli się zatem porówna wydatki r. 1912 bez dodatku drożyźnianego według preliminarza Rady szkolnej krajowej w sumie 23 miliony, 628 tysięcy, 496 koron, z preliminarzem r. 1913 w sumie 25 milionów, 676 tysięcy 150 koron, okazuje się w rzeczywistości wzrost wydatków na szkolnictwo ludowe o 2 miliony, 47 tysięcy 654 korony. Rada szkolna krajowa, układając preliminarz na r. 1913, postępowała — jak wyraźnie zaznacza — z całą oględnością i oszczędnością, wskazaną względami na obecny stan funduszów krajowych, a podwyższając niektóre pozycye budżetowe, powodowała się tylko nieodzowną koniecznością.

Wzrost wydatków spowodowany został głównie wskutek naturalnego przyrostu nowozorganizowanych szkół, przekształcenia szkół istniejących na więcej klasowe lub wydziałowe lub otwarcia z powodu zwiększonej ilości dzieci nowych klas. Wydatki te zatem opierają się na ustawach krajowych, Rada szkolna krajowa nie może więc tych wydatków i naturalnego ich wzrostu powstrzymać, a nawet ograniczyć.

Znaczny w tej mierze wpływ wywiera niezmiernie rozwinięta akcya budowy nowych szkół, ponieważ, po wystawieniu nowych budynków szkolnych w bardzo licznych przypadkach, następuje przekształcenie szkół w nich umieszczonych na więcej-klasowe, którą to reorganizacyę, nieraz oddawna potrzebną, opóźnił tylko brak odpowiedniego umieszczenia.

Rada szkolna krajowa objęła również swym preliminarzem podwyższenie niektórych istniejących pozycyj, oraz wstawienie nowych pozycyi wydatków, które ze względu na rozwój szkolnictwa okazały się niezbędnymi.

Preliminarz Rady szkolnej krajowej będzie jeszcze przez

Zawiła, — ten ma sen i spokój, i wam Zygwulcie w własnej lepiance sen służyłby spokojny, w kradzionym zamku nie ma snu, bo spokoju nie ma.

Głos Rozalki obudzonej przerwał tę mowę; spokojnym pytała się głosem:

— Czy już świta? bo taka jasność z nieba bije?

— O, Rozalko, moja, — zawołał Zygwult — wstań miła, nie czas teraz zalegać łoże: klęknij raczej przed obrazem Boga Rodzicy i módl się. Módl się za siebie, za dzieckiem naszem i za mną, moje myśli obciążone zgryzotą i smutkiem nie podniosą się do niebios.

Rozalka, nie rzekłszy słowa, wstała, przed obrazem uklękłszy, mówiła pacierz. Zygwult i Zawiła stali z daleka, milczenie panowało w izbie, której czarne ściany oblatywał połysk, od łuny nieba odbity, zdało się, że posępna rozśmiała się izba, jakby naigrawała się ze smutku ludzi, nieprawnych zamku mieszkańców.

Po skończonej modlitwie, wstała Rozalka i do okna biegła. Niebiosa coraz większą gorzały łuną, snać pożar nie zastygał, ale zwiększał się i rozszerzał, i z po za szczytów lasu buchała jakby para gorąca, rozpryskując się po obłokach.

— O Zygwulcie miły! — rzekła Rozalka — czy ten pożar taką cię przejmuje trwogą? mniemasz może, że wiatry do nas go doniosą? więc nie traćmy czasu, weźmy skarb nasz, dziecię nasze, i uciekajmy do naszej lepianki na Słobodziu, a będziemy dalecy od pożaru i dośpiemy spokojnie do ranka.

To mówiąc, wzięła za rękę mężowską i patrzała w oko męża, czekając odpowiedzi.

Zygwult milczał długo, w końcu, jakby z letargu obudzony, zawołał:

— Nie, Rozalko! nie opuszczę zamku, którego zdobycie tyle kosztowało pracy; opuściła mię słabość, która serce moje w swoje pochwyciła sieci. Ha, póki ta ręka jeszcze się ciała trzyma, a żelazo ręki, przysięgam na brodę ojca! do ostatniego zdobycz moją bronić będę. Minęła słabość; Rozalko, bądź dobrej myśli, trudniejsza zdobywać, jak zdobyte dotrzymać. Zawiło, idźmy rozbudzić wszystko i wysłać na zwiady kilku, a co posłyszą o Siestrzemile, niech doniosą.

W progu izby zatrzymał się Zygwult i po namyśle, rzekł:

— Macamy po ciemku, mój druhu stary, w nocy strach czarniejszy; wsiadaj sam na konia i przypatrz się z bliska temu, co nas przestrasza, a wracaj co rychło i donieś, co to za pożary? kto je rozniecił?

Stało się, jak pan rozkazał. Zawiła odjechał w tę stronę, gdzie gorzało, innych kilku czeladzi wysłał Zygwult w inne strony; każdemu rychły nakazał powrót. Wrócili rychło, nic nie widziawszy, nie słyszawszy. Jeden Zawiła nie wracał, kury po raz wtóry zapiały, gdy posłyszawszy tentent w lesie.

— Wraca, wraca! — wołali i biegli domownicy na podwórzec do bramy, wracającemu naprzeciw.

Koń pędził szybko, poznać było po mocnych i częstych uderzeniach kopyt w krzemienistą drogę. Już blisko był, ale ciemność nie dozwalała dojrzeć jadącego.

— Cóż tam Zawiło! — wołali na wjeżdżającego do bramy. Nikt nie odpowiedział, albowiem koń powrócił, ale — bez jeźdźca.

Trwoga przejęła wszystkich. Zygwult się zadumał. Jeden z służebnych rzekł:

— Rozkażcie mnie, panie, ja polecę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy szczegółowo zbadany przy układaniu ogólnego budżetu funduszu krajowego na r. 1913. Przewidywane w r. b. uzdrowienie finansów krajowych napotyka w Radzie państwa na trudności, a gospodarka krajowa z pokrywaniem niedoborów funduszu krajowego pożyczkami nie da się dalej usprawiedliwić, zwłaszcza, że chodzi o niedobory z powodu stałego wzrostu budżetu.

Jeśli zatem poprawa finansów krajowych nie miałaby być w roku bieżącym przeprowadzoną, wypadnie — jak to zresztą wydział Wydział krajowy już w latach poprzednich Sejmowi proponował — podwyższyć znacznie dodatki krajowe do podatków bezpośrednich, a przy układaniu preliminarza funduszu krajowego na r. 1913 zastanowić się nad przeprowadzeniem w budżecie niezbędnych oszczędności. Dlatego nasi posłowie polscy we Wiedniu powinni dołożyć usilnych starań, aby państwo zapewniło krajom potrzebne stałe dochody, abyśmy nie potrzebowali na wydatki krajowe płacić coraz większych dodatków do podatków.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Uniwersytet ruski. Prezydyum Koła polskiego obradowało w sobotę nad sprawą uniwersytetu ruskiego w Galicyi. Wobec niemożności zwołania w obecnej porze Koła polskiego i Koła sejmowego, którym powyższa sprawa ma być przedłożona, uznano za rzecz konieczną odroczyć uchwałę aż do zebrania się polskich klubów sejmowych z początkiem września we Lwowie.

Koło polskie i jego prezes. Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego prezes Leo zapowiedział na żądanie wszechpolskich posłów, że przed wakacyami parlamentarnemi zwoła jeszcze jedno posiedzenie Koła polskiego dla omówienia wielu ważnych spraw krajowych. Tej obietnicy prezes Leo nie dotrzymał, co wywołało liczne tłómaczenia. Zwyczajem dotychczasowym uchwalało Koło polskie przed każdemi feryami parlamentarnemi swemu prezesowi uznanie za kierownictwo. Twierdzą ogólnie, że prezes Leo obawiał się, że Koło polskie nie uchwali mu takiego podziękowania i dlatego Koła nie zwołał.

A zaprawdę, że zasłużył za swoją głupią i lokajską politykę na cięgi.

Związek 30 miast postanowił dla uczczenia Stanisława hr. Badeniego, który jako marszałek krajowy złożył niepospolite zasługi około rozwoju miast, aby rady miejskie większych miast galicyjskich nadały mu obywatelstwo honorowe, co też kilka miast już uczyniło.

Podatek domowo-klasowy. Na zaproszenie p. ministra skarbu odbyła się konferencya z posłami wszystkich odcieni Koła polskiego w sprawie zamierzonych ulg w podatku domowo-klasowym. Zgodzono się zasadniczo na to, aby projekt rządowy, jaki w jesiennej sesyi będzie przedłożony Izbie, uwolnił od państwowego podatku domowo-klasowego także domy jedno i dwuizbowe, których posiadacze rolnicy nie mają czystego dochodu katastralnego z gruntów powyżej 50 do 60 koron, zaś rękodzielnicy nie płacą podatku zarobkowego powyżej 5—10 koron rocznie. Wyrażono życzenie, aby także powyżej tych granic zapewniono pewną zniżkę podatku posiadaczom, mającym dochody nieco wyższe, niż powyższe. Ze względu jednak na potrzeby gmin, powiatów i kraju, dodatki autonomiczne do podatku państwowego będą utrzymane.

Rozwiązanie Rady miasta Lwowa. Ponieważ już 84 radnych złożyło swoje mandaty do rady miejskiej, lwowska rada miejska stała się niezdolną do podejmowania uchwał, przeto namiestnik ją rozwiązał. Zanim wybór nowej Rady miejskiej dokonany będzie, prezydent i wiceprezydenci (więc obecnie prezydent p. Neumann i wiceprezydenci dr. Rutowski i dr. Stahl) pozostają na swych posadach, sprawują bieżące interesy gminy i wykonywują służące radzie miejskiej przy wyborach prawa.

Pierwszą rzeczą urzędującego na zasadzie powyższego paragrafu prezydyum będzie rozpisanie nowych wyborów na 100 członków rady miejskiej. Wybory te będą się mogły odbyć najprędzej w listopadzie.

Nowe drogi w Galicyi. Na naradzie w ministeryum robót publicznych uchwalono wybudować w Galicyi w przeciągu lat 18 od b. r. począwszy, 30 dróg długości 11 tysięcy klm. Do kosztów, wynoszących 18 milionów kor., przyczyni się rząd subwencyą 8 milionów kor. Rozpoczęcie budowy 7 dróg programem objętych nastąpi już w jesieni.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zbrodni dokonano.

Car rosyjski sankcyonował uchwalone przez Radę państwa i Dumę przedłożenie chełmskie.

Czynownicy wraz z carem dokonali swego haniebnego dzieła. Popełniono gwałt na polskim ludzie, chełmskim, odrywając go od pnia macierzystego. Ale bohaterski lud chełmski, co morze krwi męczeńskiej przelał już za Wiarę świętą i Ojczyznę, wytrwa i nastawi mężne piersi na nowe pociski moskiewskiego gada.

A w walce tej bohaterskiej stanie przy Chełmszczakach cały naród. Bo ofiarna pomoc kresowym rycerzom Polski od wszystkich, co po polsku czują, się należy. Lud chełmski to narodu chluba, to potomkowie tych, co dla Polski żyć, pracować i umierać umieli, to nowe przedmurze Chrześciaństwa i Polski.

W ziemi chełmskiej. Działacze chełmscy z pod znaku p. Eulogiusza krzątają się, ażeby budynki przyszłego rządu gubernialnego i władz rządowych, a także mającego się budować nowego ratusza w Chełmie, były budowane w stylu rosyjskim (?) w celu nadania temu „rosyjskiemu“ miastu wyglądu rodzinnego. — Gubernator siedlecki jest niemile zaskoczony otrzymywaną korespondencyą z powiatu włodawskiego, który, jak wiadomo, ma przejść do gub. chełmskiej. Oto tamtejszy lud wiejski wysyła codziennie niemal po 150 listów z zawiadomieniem o przejściu na katolicyzm. Ponieważ gubernator nie ma właściwie co odpowiadać, przeto po miesiącu proboszczowie katoliccy wciągają petentów na listę swych parafian. — Tak wygląda „rosyjska“ ludność Chełmszczyzny.

Skazanie księdza. Izba sądowa odeska rozpatrywała sprawę księdza A. Gruszczyńskiego (z Horotylówki na Podolu) i mieszkanki tegoż miasteczka, Maryi Mielnik.

Ks. Gruszczyński oskarżony był o przyjęcie na łono Kościoła rzymsko-katolickiego niepełnoletniej (18 lat) Maryi Mielnik oraz jej 3-miesięcznego dziecka: Marya Mielnik — o nieprawną zmianę wyznania i ochrzczenia dziecka po katolicku.

Sąd okręgowy winnicki skazał ks. Gruszczyńskiego na 100 rubli grzywny i zawieszenie w czynnościach na 6 miesięcy. Mielnik skazana została na 1 miesiąc twierdzy. Izba sądowa odeska wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

O podręczniki szkolne. Warszawski okręg szkolny zawiadomił kierowników szkół polskich, iż wobec tego, że w niektórych szkołach używa się do wykładów podręczników szkolnych, niezaaprobowanych przez ministeryum oświaty, a niekiedy i wydanych w Krakowie, z początkiem nadchodzącego roku szkolnego okręg rozciągnie w tym kierunku ścisłą kontrolę. W tym celu kierownicy szkół obowiązani są już na nadchodzący rok szkolny przedstawić do zatwierdzenia kuratorowi okręgu spis wszystkich podręczników, jakie mają być używane w danej szkole. Postępowanie to ma być powtarzane z końcem każdego roku szkolnego, przyczem w każdej klasie mają być wywieszane spisy podręczników, używanych przy wykładach.

Józef Nakoneczny, poseł do Dumy, znany wielu naszym Czytelnikom z wieców w Galicyi z lutego 1911 roku, został wybrany sędzią gminnym we wsi swojej Garbowie (gubernja lubelska). Sądy gminne w Królestwie zastępują sądy nasze powiatowe.

ZABÓR PRUSKI.

Następujące fundusze antypolskie obejmuje etat państwa pruskiego na rok 1912:

1) Odwołalne osobiste dodatki dla nauczycieli i nauczy-

cielek w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich celem popierania niemczyzny w szkole milion 710.000 mk.

2) Remuneracya dla nauczycieli i nauczycielek za popieranie niemczyzny w dzielnicach polskich 700.000 mk.

3) Wsparcia dla niemieckich parafii ewangelickich i katolickich w dzielnicach polskich 500.000 mk.

4) Budowa i utrzymanie szkół uzupełniających w Prusach Zachodnich i w Ks. Poznańskiem 640.000 mk.

5) Fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów w Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Wschodnich, w rejencyi opolskiej i w północnych powiatach Szlezwiku 2.250.000 m.

6) Dodatki na wychowanie dzieci wyższych urzędników w Ks. Poznańskiem i w mieszanych pod względem języka powiatach Prus Zachodnich 130.000 mk.

7) Dodatki na wychowanie dzieci wyższych urzędników kolejowych w Księstwie Poznańskiem i w mieszanych pod względem języka powiatach Prus Zachodnich 6.000 m.

8) Odwołalne dodatki do pensyi dla średnich i niższych urzędników kolejowych 1 milion 401.000 mk.

Razem więc wynoszą fundusze przeciwpolskie w etacie państwa pruskiego na rok 1912 siedm milionów 337.000 mk., czyli 130.000 mk. więcej, aniżeli w r. 1911. Tak wielkie sumy wydaje rząd pruski z podatków na gnębienie Polaków. Ale to wszystko nadarmo.

Prześladowanie prasy polskiej. Za rzekome przestępstwo prasowe sąd bochumski skazał p. Jana Brejskiego, wydawcę „Wiarusa Polskiego“, na 200 marek kary lub 20 dni więzienia.

Sztandar Tow. ludowego w okowach. W dzień św. Piotra i Pawła urządziło Towarzystwo ludowe w Czersku w Prusiech Królewskich wycieczkę. W pochodzie brało udział około 500 członków. Na przodzie był sztandar nierozwinięty, okręcony łańcuchem i zamknięty na kłódkę, tak, że wszyscy się dziwili, dlaczego sztandar Tow. ludowego jest w okowach. Zarządziła to policya, ponieważ, widniał na sztandarze napis polski i symbole wiary, nadziei i miłości.

Z POWIATÓW i GMIN.

Tarnopol.

Sokoli na wsi.

Idea sokola zwycięskim podbojem znaczy swój pochód, a w ostatnich latach kilku wznieciła szereg ognisk, które na ziemi tarnopolskiej i sąsiednich przeważnie nader pomyślnie się rozwijają. Sokół poczyna wnikać między opłotki gmin polskich, gdzie pod strzechami wiejskiemi zyskuje dla siebie szczerych a gorących wyznawców. Sokół w Zagrobeli rozwija się doskonale, zakupił dom z parcelą na boisko, w Płotyczy ćwiczą się członkowie, a w ostatnich czasach i całe zastępy dziewcząt, niedawno założone gniazdo w Jeziernej nadzwyczajny ruch wykazuje, podobnie gniazdo w Kozłowie i inne. Do kilkunastu tych ognisk sokolich przybyło ubiegłej niedzieli nowe.

W Hałuszczyńcach, w powiecie skałackim, w gminie rdzennie polskiej, dokonali w dniu 16 zm. delegaci okręgu, druhowie Oleksy, Komarnicki i Medyński założenia gniazda sokolego. Myśl piękna wyrosła wśród włościan hałuszczynieckich którzy wspólnie z miejscową inteligencyą doprowadzili do jej urzeczywistnienia. W słoneczny dzień czerwcowy tłumy ludu zebrały się na obszernym placu przed domem Kółka rolniczego. Na uroczystość organizowania gniazda sokolego na wsi, pierwszego w powiecie skałackim, przybyło dwudziestu kilku Sokołów skałackich z prezesem Müllerem na czele.

Po wyborze prob. ks. Iwańczyszaka przewodniczącym zebrania, przemówił wiceprezes okręgu, druh Oleksy, poczem druh Medyński w dłuższem przemówieniu nakreślił cele i zadania Sokolstwa polskiego i omawiał poszczególne postanowienia wzorowego statutu. Po ożywionej dyskusyi, uchwalili zebrani wśród szczerego zapału powołać w Hałuszczyńcach gniazdo sokole.

Po odśpiewaniu pieśni polskich, ruszyli nowozaciężni druhowie do sali Kółka rolniczego, gdzie odbyło się pierwsze walne konstytuujące zebranie. I tu popłynęła ożywiona dyskusya, w której omawiano poszczególne postanowienia organizacyi sokolej, wkońcu dokonano wyboru wydziału, na którego czele stanął druh Dominik Rzeszotarski. Energia wydziału i zapał dla sprawy poprowadzi nowe gniazdo niewątpliwie na drogę rzeczywistego rozwoju.

Biłka królewska p. Lwów.

Nowa twierdza polskości.

W Biłce królewskiej, powiat Lwów, dnia 30 czerwca o godzinie 5-tej popołudniu, dokonał uroczystego obrzędu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościółka pod wezwaniem „Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia“ proboszcz z Biłki szlacheckiej ks. A. Hentschel w obecności księżnej Sapieżyny, właścicielki dóbr w Biłce szlacheckiej, jej rodziny i dworu, delegatów Akad. Koła T. S. L., nauczycielstwa okolicznego, inteligencyi ze Lwowa i przeszło dwóch tysięcy włościan miejscowych i okolicznych. Na obrzęd ten przybył ks. Hentschel z procesyą z Biłki szlacheckiej.

Początek dziełu dał ks. Młynarski, poprzednik księdza Hentschla, a szlachetne jego wysiłki wsparł p. Brochocki, właściciel dóbr w Biłce królewskiej, ofiarując miejsce pod kościółek. Obecnie dzięki troskliwym zabiegom księdza Hentschla, znanego zresztą ze swej działalności nie tylko na polu kościelnem, ale także narodowem, ekonomicznem i społecznem, budowa kościółka wkrótce będzie ukończona. Mury wznoszą się już do wysokości 4 metrów. Budową kieruje inżynier, p. Zdzisław Bielawski.

Większe datki złożyli dotychczas: księżna Sapieżyna 1000, p. Brochowski 200 i p. Abrahamowicz 200 koron. Wielu z włościan miejscowych zdeklarowało po kilkadziesiąt koron, a wszyscy poświęcają wiele drogiego czasu i pracy bezinteresownie do ukończenia budowy, zdając sobie sprawę, że kościół polski, to twierdza, o którą rozbijają się wszelkie zakusy agitorów politycznych, wszczepiających w serca ludu hasła nienawiści partyjnych i stanowych, że kościół polski, to źródło prawdziwej oświaty, miłości i braterstwa współrodaków, to środowisko nakazujące wspólną, zgodną pracę nad poprawą własnego bytu, nad odrodzeniem narodu całego, to ostoja ducha narodowego, mająca ochronić naród polski przed zalewem obcych, wrogich nam ruskich żywiołów. Nie dziw więc, że chwila poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościółka, chwila tak doniosłego znaczenia nie tylko dla miejscowej ludności, ale i dla całego społeczeństwa polskiego, wywołała niezwykłą radość i nadzieję lepszej przyszłości.

Wiele uznania za dotychczasową pracę należy się komitetowi pod przewodnictwem ks. Hentschla. W skład komitetu wchodzą: pp. Gruszka Piotr, Domerecki Michał i Marcin, Sitnik Ignacy, Pastuch Jędrzej, Wojdyła Jędrzej, Szurkiewicz Marcin, Koteluk Jędrzej.

Skupieni przez tę twierdzę wiary i polskości, w imię Boga i Ojczyzny tworzą tutejsi Polacy, potęgę przed którą jak ongiś za królów polskich, zadrżeć muszą wrogi.

Wołkowyja, powiat Lisko.

Wołkowyja pod względem narodowym przedstawia to, co wielka ilość zapomnianych wsi polskich we wschodniej Galicyi. Dawna kolonia polska utonęła prawie zupełnie w morzu ruszczyzny. O istnieniu jej świadczy zaledwie kościół. Kościół ten podtrzymuje stan posiadania. — Ludność wprawdzie tutejsza nie zapomniała swego języka z kretesem, jednak nigdy go prawie nie używa. Koło T. S. L. w Baligrodzie postanowiło ludność tę na nowo odzyskać, dla polskości. Obecnie stara się ono o założenie polskiej szkoły, co dzięki temu, że p. Dr. Bednarski, właściciel wsi ofiarował grunt, a Zarząd Gł. T. S. L. popiera tę sprawę, może zostanie urzeczywistniona już od września b. r.

W niedzielę 30 czerwca 1912 urządziło Koło wiec oświatowy. Przewodniczył miejscowy ks. proboszcz, sekreta-

rzował gospodarz Czeremkiewicz. Po ciepłem przemówieniu ks. proboszcza Szufy, zabrał głos delegat Koła p. Józef Ratajski i przedstawił zebranym położenie naszego narodu, w gorących słowach apelował, by Polacy tutejsi i pomni wiekowych walk o tę ziemię, pomni prześladowań, jakie cierpią nasi bracia pod Moskalem i Prusakiem za wiarę i mowę ojczystą, trzymali się polskiej mowy, nie mówili po rusku, ale zawsze i wszędzie tylko tym językiem, w którym się modlą do Boga. Zebrani Polacy złożyli ślubowanie, że odtąd będą mówić tylko po polsku. Następnie uchwalono rezolucyę w sprawie upaństwowienia gimnazyum T. S. L. w Białej.

W końcu ks. proboszcz Szufa wygłosił odczyt, „Podróż do Ziemi świętej“, illustrowany obrazami świetlnymi.

W sprawie utworzenia szkoły rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której się okazało, że ludność szkoły pragnie i odczuwa jej brak dotkliwie. Należy tu dodać, że również właściciel Polańczyka, p. F. Cieśliński gorąco popiera sprawę szkoły nietylko moralnie, lecz i materyalnie.

Wspomnieć także należy, że p. poseł Osuchowski obiecywał przed wyborami bardzo wiele — obecnie jednak ani się pokaże — prawda, że p. poseł jest stańczykiem, więc z „motłochem“ nie może się bratać, ale my także zapamiętamy sobie, że potrzebni jesteśmy tylko do wyborów.

Sigma.

Wzdów, p. Brzozów.

Jak wygląda u nas gospodarka gminna?

Pochodzę ze wsi, ze Wzdowa, a choć dziś jako ksiądz pracuję w dyecezyi lwowskiej, przecież zaglądam często do rodzinnej chaty i interesuję się wszystkiem, co się w gminie dzieje. A dzieje się, niestety, źle.

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu wyczytałem w „Przyjacielu Ludu“ o wielkich zasługach i pracy dla dobra gminy naczelnika Antoniego Zygara. Nie wiem, czy tam on sam siebie wychwala, czy może pisarz gminny, ale trzeba być ostatnim kłamcą, by tak pisać o naczelniku, który uznany jest za pijaka i z tego słynie, że trzeba mu dużo kieliszków wychylić, by mógł swą głowę zalać, a niszczy gminne dobro przez gałgańską gospodarkę. Antoni Zygar przez sześć lat swego urzędowania w żadnym roku nie przedkładał zamknięć kasowych z rocznych dochodów i wydatków gminnych. Nikt też w to nie wglądał, nikt o to się nie upomniał, to też Antoni Zygar miał u siebie klucze od kasy gminnej, pieniądze sam pobierał i wydawał, a nawet i jego żona pobierała, a na pobrane lub wydane pieniądze nigdy żadnych kwitów nie wystawiał. Ale trzeba było coś dla gminy zrobić, zaczął więc budować kancelaryę gminną, którą chciał zmienić na wyszynk, znaleźli się jednak ludzie, którzy wyrzucili wyszynk z kancelaryi. Przy budowie kancelaryi pokazał naczelnik, co umie. I tak dał zadatek żydowi na drzewo bez żadnego upoważnienia ze strony rady gminnej, i zadatek przepadł, a naczelnik powiedział, że żyd uciekł do Ameryki. Tylko naczelnik powinien wiedzieć o tem, że on ten zadatek powinien gminie zwrócić, bo go nikt do dawania zadatku nie upoważnił. Kupował materyał budowlany, ale ile płacił, tego także nikt nie wie, bo niema żadnych kwitów. To też ile ta budowa kancelaryi kosztowała, to chyba wie sam tylko naczelnik i pisarz gminny. Trzymał się naczelnik tej zasady, że bez kwitów łatwiej będzie okłamywać gminę, a trudniej go obrachować.

To też nic dziwnego, że później podano do rachunku wygórowane ceny za materyał lub robotę. I tak na przykład bielenie trzech izb kosztowało aż 30 koron, a jeszcze więcej ciekawe, jak naczelnik mógł podać cenę za okucie do drzwi i okien. Gdy się go raz spytałem, ile kosztuje okucie do drzwi, to powiedział, że nie wie, ale do rachunku cenę podał. Naczelnik budował i wszędzie jeździł, a zawsze wracał zapity. Raz nawet po pijanemu pogubił blachę, i kto wie, czy byłby sam przyjechał, gdyby konie niemiały więcej pamięci od naczelnika i nie przywiozły go do wsi. A gdy nareszcie skończył budować kancelaryę, to na poświęcenie wbrew uchwale rady gminnej pobrał 60 koron 20 halerzy; pił też do rana. Wprawdzie naczelnik nie chce, by święcić i przeciwny jest święceniu, ale tam, gdzie można się upić, to poświęceń żąda. Prócz tego naczelnik i sobie sam płacił. I tak liczył sobie 5 koron dyety, ile razy szedł lub jechał do Brzozowa, ma się rozumieć po to, aby się upijać. Płaciła mu gmina asekuracyę domu, chociaż już kancelaryę wybudowano, płaciła mu „Przyjaciela brudu“, bo naczelnik jest także przyjacielem dla siebie, a przy kieliszku dla drugich, bo jak się upije, toby wszystkich całował. Ponadto w gminie liczył wszystko po swojemu, asenterunek jednego powołanego do wojska kosztował 20 koron. Razu pewnego, jak mówił Kazimierz Śmietana, wystawił mu kwit na 4 korony, a dostał 3 korony. A gdy w kasie gminnej z powodu takiej gospodarki brakło pieniędzy, to naczelnik umiał sobie na to poradzić, bo wstawiał różne kwoty do budżetu gminnego, a po ściągnięciu tych pieniędzy przy podatku miał znowu z czego sam pobierać. I tak złożyła gmina 1000 koron na szkołę, a 750 koron na sikawkę i kwotę na prestacye szkolne, to skończyło się na tem, że naczelnik bez upoważnienia ze strony rady gminnej pobrał sam 1165 koron, rada szkolna miejscowa 577 kor. 68 hal. I znowu nie wiedziałaby gmina, gdzie się te pieniądze podziały, bo naczelnik dotychczas nie powiedział, na co właściwie pobrał, bo niema kwitów. Ale gdy się o tem dowiedziałem, pojechałem z Józefem Zygarem do Brzozowa, a byliśmy dwa razy w Radzie powiatowej, dwa razy w urzędzie podatkowym i raz u p. inspektora Lorenca, dowiedzieliśmy się tylko tyle, że naczelnik pobrał pieniądze. Tak samo pobrał naczelnik z Rady powiatowej 846 kor. 54 hal., które spółka wodna wypłaciła gminie tytułem odszkodowania za zabrane łąki pod regulacyę granicy. Nie koniec tego, naczelnik ściągnął także dług z gospodarzy, a była także i gotówka kasowa, zaoszczędzona przez naczelnika Franciszka Kulczyckiego. I tu jeszcze niekoniec gałgańskiej gospodarki naczelnika: dzięki naczelnikowi poniosła gmina stratę przy budowie szkoły, ponieważ naczelnik zaciągnął niepotrzebnie pożyczkę wekslową, wprowadził żydka do gminy, rozbił teatr włościański, a mnie także wbrew swemu przyrzeczeniu podpisywał raz tak, a drugi raz inaczej świadectwa ubóstwa. Otóż jak na jednego człowieka, to za wiele złego. A choćbym chciał, to nie mogę nic takiego przytoczyć, coby świadczyło o pracy naczelnika dla dobra gminy. A wie o tem sam Antoni Zygar i gospodarze. Wymyślał i na mnie naczelnik w „Przyjacielu brudu“, niech się choć tem pocieszy, bo mnie to także cieszy, że moja osoba rozwesela naczelnika. Wszystko ci wolno, naczelniku, możesz pić, możesz sypać sól do piwa, żeby się tak prędko nie upić, choć ten wynalazek na nic ci się nie przydał, tylko nie wolno ci trwonić dobra gminnego, bo to dobro wspólne i każdy halerz wydany lub pobrany powinien być pokwitowany. Radzę ci, naczelniku, nie zaglądaj do kieliszka, a pracuj uczciwie dla dobra gminy, to w tej pracy pójdziemy zgodnie.

Ale zapewne niejednego to zdziwi i pomyśli sobie, dlaczego gospodarze się nie bronią i takiego naczelnika nie zrzucą? Tak, bronią się, tylko niestety trudno dzisiaj znaleźć sprawiedliwość. Robili prośbę do Rady powiatowej o lustratora, przyjechał, ale jeszcze nagadał gospodarzom. Wnieśli prośbę do Wydziału krajowego, ale tam spokojnie spoczywa, chodzili do Starostwa, tam im powiedzieli, że pijaństwo w urzędowaniu nie przeszkadza. Tylko, że to nie pijaństwo, ale pijak sprawuje urząd naczelnika. A naczelnik kieliszkiem rządzi dalej. Prosiłem posła Białego, by raczył wglądnąć w gospodarkę gminną we Wzdowie. Ale poseł Biały ma swoje sprawy, pocóż mu dla drugich pracować, gdyby kto za niego zrobił, to on przypisałby to sobie, bo jemu jakoś się tak udaje, że inni za niego pracują, a on się chwali. Nie wiem, ale może przeczytają to w Radzie powiatowej lub w Starostwie i może zechcą nasze władze przekonać się o tem, to niech zawezwą gospodarzy, a każdy jeszcze więcej powie o rządach naczelnika i jego zachowaniu się w gminie. To nie naczelnik gminy, ale naczelnik pijaków. Tak więc mimo chęci i usiłowań dobrych gospodarzy Antoni Zygar znowu jest naczelnikiem, ale w Bogu nadzieja i w pracy prawych ludzi, że prawda zwycięży.

Ks. Stanisław Władyka.

Przyp. Red. Tacy wójtowie to podpora dzisiaj ludowców czyli rządu. Przy pomocy takich wójtów kradziono wszechpolakom i stojałowczykom mandaty przy ostatnich

wyborach. Niestety, takich wójtów jest bardzo dużo w naszym kraju. Wszystkich należy publicznie piętnować i do gazetki podawać. A może starostowie i radcy powiatowi czytając o takich wójtach, zawstydzą się i ich zmienią. Bezwarunkowo takich szkodników wójtów czy pisarzy gminy należy tępić, niech wszyscy wiedzą, na jakich ludziach opierają się starostowie, gubernator Bobrzyński i jego lokaj Stapiński. Posłowie zaś wszechpolscy będą mogli krzywdzące rządy w gminach poruszyć w interpelacyach.

Jeżowe, p. Nisko.

Poświęcenie pomnika ks. Stojałowskiego w Jeżowem.

Nie upłynął rok od śmierci ks. Stojałowskiego, a już czwarty pomnik, świadczący o wdzięcznej dlań pamięci ludu wiejskiego, staje po wsiach.

W niedzielę 7 bm. odbyło się poświęcenie pomnika ks. Stojałowskiego w Jeżowem, wsi pow. niskiego. Pomnik murowany w kształcie krzyża z wyrytemi na marmurowych tablicach przewodniemi zasadami programu ks. Stojałowskiego i jego podobizną stanął z groszowych składek chłopskich. Kto nie dał pieniędzy na budowę pomnika, dawał pracę swą albo furmankę do zwożenia materyału.

Na uroczystość poświęcenia pomnika zeszło się z trzydziestu paru okolicznych gmin z górą 6 tysięcy ludu. Przybyły straże ogniowe w mundurach z Rudnika, Sokołowa i sąsiednich wsi. Przybył też i „Sokół“ z Rudnika. Gdy po sumie zebrany lud ruszył z pod kościoła pod pomnik, pochód rozciągnął się na przeszło kilometr.

Poświęcenia pomnika dokonał miejscowy ks. katecheta. Poczem przemówił pierwszy poseł Zamorski, przedstawiając życie i cierpienia ks. Stojałowskiego. Następnie prof. Grabski wezwał zgromadzonych do wytrwałej pracy, aby nie dali upaść wszczętemu przez ks. Stojałowskiego dziełu uobywatelenia ludu polskiego.

Dalej przemawiał szereg włościan oraz ks. Wolanin, który, będąc wikarym w Jeżowem, zaskarbił sobie powszechną miłość u ludu w całym powiecie i przybył obecnie na uroczystość z krośnieńskiego powiatu, dokąd go przeniesiono po ostatnich wyborach.

Po obchodzie długo jeszcze, aż do nocy, radzili zebrani włościanie, jak dalej pracować w powiecie, aby zwyciężyła idea, w której imię budził lud po wsiach ks. Stojałowski, a której dziś służy Związek narodowo-ludowy.

WIADOMOŚCI.

Uznanie dla posła. Poseł wszechpolski Dębski z okręgu Złoczów, Przemyślany, Kamionka otrzymuje liczne podziękowania z kraju za swe mężne wystąpienie w sprawie chełmskiej w Kole polskiem.

Saliny w Wieliczce i Bochni. Według informacyi pism codziennych ministeryum skarbu zamierza podnieść wydatność salin galicyjskich i w tym celu projektuje budowę elektrycznej centrali motorycznej i próżnowych urządzeń solnych w Wieliczce kosztem 4 milionów koron, otwarcie nowych sztolni w kopalniach wielickich, budowę centrali motorycznej w Bochni i wykończenie dwóch szybów, kosztem 1½ mil. koron. Niektóre z tych robót mają być dokonane już w r. 1913.

Nowa placówka ekonomiczna na Śląsku. Śląskowi cieszyńskiemu przybyła z dniem 1 lipca b. r. nowa placówka ekonomiczna. Mianowicie krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń przeniosło część dotychczasowych agend z Krakowa do Cieszyna i założyło tamże Generalną Agencyę dla Śląska. Generalna Agencya obejmie wszystkie cztery działy ubezpieczeń t. j. od ognia (piorunu i eksplozyi), od gradu, kradzieży i na życie. Kierownictwo powierzono urzędnikowi Towarzystwa p. Grzegorzowi Cicimirskiemu.

Spodziewać się należy, że krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, operujące na Śląsku od lat 51, dozna pełnego poparcia, a przedewszystkiem ze strony ludności polskiej, która niestety w znacznej jeszcze części z braku uświadomienia garnie się do obcych instytucyi.

Pachołkowie wobec potrzeb kraju. Ogólną uwagę zwróciła onegdaj w Izbie poselskiej żywa usterczka między prezesem Koła polskiego dr. Leo a posłami Dobiją, Hallerem i Łazarskim. Chodziło o budowę kolei lokalnej w powiecie żywieckim i bialskim Łodygowice-Buczkowice. Kolej ta ma być wybudowana wyłącznie przy pomocy interesentów i z tego powodu rząd zgodził się na budowę kolei nawet przed uchwaleniem ustawy o kolejach lokalnych, budowanych z pomocą państwa. Wywołało to zawiść wśród niektórych posłów blokowych, to też minister skarbu p. Zaleski musiał onegdaj oświadczyć posłom tych stron: Dobii, Hallerowi i Łazarskiemu, że trudności w tej sprawie robi nie rząd, lecz miarodajne czynniki w Kole polskiem. Z tego powodu posłowie Dobija, Haller i Łazarski wystąpili z ostremi wymówkami wobec prezesa Koła, Lea, dopiero później się okazało, że sprzeciwiającym się czynnikiem w Kole polskiem nie był prezes Koła, lecz Stapiński. Znakomita to ilustracya jak w interesach kraju pachołkowie szkodzą.

Dzicz hajdamacka hula. W zeszłą niedzielę poświęcono uroczyście w Kutkorzu kamień węgielny pod czytelnię T. S. L., powstającą staraniem OO. Kapucynów. Tymczasem w nocy z wtorku na środę niewyśledzeni na razie sprawcy wyłamali kamień węgielny, wyjęli puszkę i podarli pergamin fundacyjny. Dochodzenia, podjęte przez żandarmeryę, naprowadziły na ślad, że sprawcami tego podłego czynu byli studenci ruscy, którzy przybyli do domu na wakacye i w ten sposób objawiają rodzinną kulturę ukraińską i dają przedsmak, jak wyglądałoby życie polskie pod ewentualnymi rządami ukraińskimi. Fakt ten powinien być bodźcem dla okolicznego obywatelstwa, aby przyczyniło się do rychłego uskutecznienia budowy placówki, mającej na celu obronę naszego ludu przed wynarodowieniem.

Kongres przeciwalkoholowy. We Lwowie po nabożeństwie w katedrze odbyło się w ratuszu dnia 5-go lipca otwarcie III-go kongresu przeciwalkoholowego. Zjazd zagaił p. Gedroyć z „Wyzwolenia“ lwowskiego, poczem przemawiali: prezydent miasta Neumann, prof. Finkel, ks. biskup Bandurski, kraj. inspektor sanitarny Lachowicz imieniem namiestnictwa, dr. Pilat imieniem Wydziału krajowego, prof. Bruchnalski imieniem krajowej Rady szkolnej, prof. Piltz z Krakowa imieniem senatu uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Popielski imieniem lwowskiego uniwersytetu. Do prezydyum zostali wybrani: prof. Popielski ze Lwowa, Piltz z Krakowa, ks. dr. Niesiołowski z Pleszewa, ks. dr. Gantkowski z Poznania, dr. Skalski z Łodzi i pos. Żukowski z Petersburga; sekretarzami wybrani pp.: Jan Sierakowski i Strumiłło ze Lwowa. — Obrady trwały dwa dni.

Polacy w Ameryce. Według obliczeń, dokonanych przez amerykańskie biuro statystyczne, w miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej mieszka Polaków: Chicago 350.000; Nowy Jork 260.000; Bufallo 100.000; Milwaukee 85.000; Detroid 75.000; Filadelfia 60.000; Pitsburg 50.000; Cleveland 30.000; Baltimore 25.000; Toledo 20.000. Związek narodowy polski na subwencye dla różnych organizacyj polskich w Ameryce wydał ogółem w ostatnim roku 250.000 dolarów. Szkół i szkółek polskich jest ogółem w ostatnim roku 250.000 dolarów. Szkół i szkółek polskich jest ogółem około 400 z ogólną liczbą 105.000 uczącej się dziatwy; nauka spoczywa głównie w rękach zakonnic. Około 1.700 zakonnic i około 200 świeckich nauczycieli jest zatrudnionych w północno-amerykańskich szkołach polskich. Kapitał złożony w bankach przez Polaków, dochodzi do ¼ miliarda dolarów. Liczba tych Polaków, którzy w bankach ulokowali swoje kapitały, sięga 200.000; średnio wypada na osobę po 1.250 do-dolarów oszczędności.

Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie podjęła pożyteczne wydawnictwo p. t. „Korespondencya“ Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 7. „Korespondencya“ ta utrzymana na razie w skromnych rozmiarach podaje najważniejsze wiadomości z dziedziny handlu bydłem i trzodą chlewną, oraz najświeższe telegraficzne sprawozdania z krajowych i zagranicznych targów bydła i trzody chlewnej i ma podstawy do stania się poważnym organem w powyższej dziedzinie. Wychodzi we Lwowie (Kraszewskiego l. 7) we

czwartek każdego tygodnia. Prenumerata roczna wynosi kor. 4. Członkowie Spółek producentów bydła otrzymują „Korespondencyę“ za połowę ceny.

Piękny czyn włościanki-Polki. Włościanka z Białozórce pod Tarnopolem, Jadwiga Biłousowa, ofiarowała dwie parcele budowlane pod budowę kapliczki i szkółki. Pierwszą przeznaczyła parafii rzymsko-katolickiej w Koszlakach z tem, by na ofiarowanym gruncie mogła być ustawiona kaplica, drugą — T. S. L. w tej nadziei, że stworzy szkółkę w gminie.

Wydalenie „heroja“. Zaliźniak, jeden z prowodyrów napadu hajdamackiego na uniwersytet d. 1 lipca 1910 roku, ukończył onegdaj odsiadywanie kary 3-miesięcznego więzienia, na którą był skazany. Ponieważ Zaliźniak jest poddanym rosyjskim, więc orzeczono wydalenie jego z granic austryackich. Skutkiem tego policya odstawiła Zaliźniaka do granicy węgierskiej, którą on sobie wybrał.

Prawda Stapińskiego. Piszą nam: Poseł Stapiński, który urzędników skazał na to, aby się tylko kształcili i prawali, twierdząc, że do tego są zmuszeni z obowiązku wdzięczności dla ludu, z którego grosza podatkowego jedynie żyją, zechce się zastanowić nad cyframi, które go pouczą, że urzędników nie można uważać za branże, darmo grosz wieśniaczy zjadającą, za co ich wyzuć należy z praw obywatelskich.

Galicya ma 7,849.699 hektarów ziemi i płaci podatku gruntowego rządowi rocznie 11,135.142 kor.

Z tej sumy opłacają włościanie galicyjscy rocznie 6,843.886 kor. podatku, resztę płacą wielkie posiadłości.

Zliczywszy wszystkich stałych urzędników administracyi skarbowej, politycznej, sądownictwa, profesorów wyższych i średnich, w końcu poczty, dostaniemy cyfrę 16.487 urzędników czynnych w Galicyi.

Gdyby ci urzędnicy wedle Stapińskiego mieli żyć z podatków opłacanych tylko przez włościan, przypadłaby na każdego urzędnika roczna kwota 415 kor. Ponieważ każdy urzędnik zwraca z tej sumy przeciętnie około 30 kor. rocznie jako podatek osobisto-dochodowy, pozostaje mu tylko 385 kor. do życia — kiedy najniższy urzędnik bierze 1.000 koron, a przeciętnie dochodzi każdy do 6.000 kor.

Z powyższego wynika dowodnie, na jakich zgoła bezzasadnych i kłamliwych argumentach p. Stapiński opiera swoje poglądy.

Powyższa suma 385 kor. zmalałaby do zera, gdyby się uwzględniło pobory służbowe wojska czynnego, co udowadnia, że urzędnicy państwowi płaceni są z innych także dochodów państwowych.

Ugoda czesko-niemiecka. Czeskie dzienniki mówią o ugodzie jako o rzeczy prawie już dokonanej. W rokowaniach praskich idzie tylko jeszcze o niektóre różnice co do języka władz autonomicznych. Natomiast co do statutu krajowego jest już zgoda zupełna i wnet statut będzie wypracowany. Nawet organ radykałów „Czeskie Słowo“ potwierdza, że w drugiej połowie lipca zwołany będzie sejm. Na sesyi sejmowej ma być uchwalony statut krajowy i wybrany na tej podstawie nowy Wydział krajowy. Dalej przeprowadzone będzie częściowe uzdrowienie finansów krajowych głównie przez podwyższenie podatku od piwa.

Rozruchy wrogie katolikom. W mieście Belfast w Irlandyi odbyły się niedawno demonstracye przeciw katolikom, z fabryk powydalano katolickich robotników. Obecnie przyszło tamże do nowych rozruchów. W nocy na czwartek przechodził tłum mienistów, wynoszący około 10 tysięcy osób przez dzielnice katolickie, wybijając tamże szyby w oknach szkół, kościoła, plebanii i w innych gmachach publicznych. Katolickich robotników, którzy poszli po należącą im się wypłatę, sponiewierano. Policya była bezradna.

ROZMAITOŚCI.

Podróż naokoło ziemi w 16 minutach. Oto ostatni rekord, jaki zdobyła redakcya dziennika „Times“ w Nowym Jorku. Oczywiście chodzi tu o podróż depeszy telegraficznej, a nie o automobil lub aeroplan. Telegram miał następujące brzmienie: „Ta depesza ma zrobić podróż naokoło świata. „Times“ Nowy Jork“. Depesza nadana była punktualnie o godz 7 wieczorem, a o gdz. 7 minut 16 i sekund 30 nadeszła już z powrotem. Przeszła ona przez 17 stacyi i odbyła 28.613 geogr. mil. Rekord „Timesa“ chce pobić inny dziennik nowojorski, który twierdzi, że jego depesza wróci jeszcze o jedną minutę wcześniej.

Pomiary dna morskiego. Wysłany dla dokonywania pomiarów morskich okręt „Planet“ obecnie znajduje się na drodze ze Wschodnio-Chińskiego morza do oceanu Indyjskiego. Na tej drodze udało się z okrętu tego określić największą głębię dna morskiego, mianowicie dokonane pomiary w odległości 40 mil od północnego brzegu wyspy Mindanao wykazały głębokość morza na 9780 metrów. Dotychczas znana była największa głębokość 9636 metrów, określona przez załogę okrętu amerykańskiego „Negro“ w r. 1899 na południe od wyspy Guama z archipelagu Maryańskiego.

Najstarszy dziennik. Najstarszem pismem na świecie jest bezwątpienia chiński dziennik urzędowy King-Pao, który wychodzi codziennie w Pekinie już od 1400 lat jako mały zeszyt o dziesięciu kartkach w okładce żółtej.

W archiwum drukarni państwa przechowują się jeszcze pierwsze czcionki których używano do drukowania dziennika. Są to kostki z bukszpanu z wyrytemi na nich figurami, pierwotnym sposobem pisma chińskiego. Dopiero w kilkaset lat później wpadli Chińczycy na pomysł odlewania czcionek z metalu. W Europie nie śniło się wówczas jeszcze nikomu o druku, a o wydawaniu dziennika nie marzyły nawet najśmielsze głowy. King-Pao ma historyę dosyć krwawą. W numerach dziennika, przechowywanych starannie w bibliotekach cesarskich, są częste wzmianki o krwawych walkach i strasznej śmierci niejednego redaktora, ukrzyżowanego na drzwiach drukarni przez nieprzyjaciół politycznych lub osobistych. Redakcya King-Pao wywiera dziś jeszcze dziwne wrażenie na zwiedzających ją Europejczykach. W małym pustym pokoju siedzą w „kuczki“ na matach współpracownicy i przy pomocy małych pendzli malują na rozłożonych skrawkach papieru osobliwie znaki mowy chińskiej. Redaktorowie ci — to zresztą ludzie o wysokiem wykształceniu, niektórzy kończyli nawet uniwersytety europejskie. Na parterze budynku znajduje się zecernia, w połączeniu z nią sala maszyn dla drukarni, rządzonej już zupełnie po europejsku.

Pływająca wystawa. Związek fabrykantów amerykańskich organizuje pływającą wystawę. W tym celu zakupiono parowiec „Finland“ i obecnie przebudowuje go się w celach potrzebnych na urządzenie wystawy. Okręt ten ma zajeżdżać do wszystkich portów zarówno Północnej, jak i Południowej Ameryki, i tam można będzie wystawione na okręcie przedmioty oglądać.

Dział społeczno-gospodarczy.

Zjazd Kółek rolniczych.

(Ciąg dalszy).

Organizacye powiatowe i gminne.

Pierwszy referat wygłosił wiceprezes Kółek, Maryan Jaroszyński o „Organizacyach powiatowych i miejscowych Kółek“.

Referent podkreślił trudności, na jakie natrafia praca organizacyjna.

Kółka do niedawna zawiązywano dorywczo, bez należytego zbadania warunków miejscowych, z tego też powodu dużo Kółek rozwijać się nie mogło i albo upadały, albo były w zupełnym zastoju. Dopiero od lat paru przy założeniu Kółka rolniczego są przeprowadzone badania przez organy Zarządu głównego i tylko w tych miejscach, gdzie warunki zapewniają Kółku rolniczemu rozwój pomyślny, Kółka są zakładane, a Zarząd główny za jedno z najważniejszych zadań uważa obecnie, aby Kółka, które zadań swych nie spełniają, rozwiązywać.

Zasadniczym błędem jest, że w wielu miejscowościach

sprawę powstania Kółka jednoczą z powstaniem sklepu, najpierw bowiem powinno powstać Kółko i działalność rozwinąć tak, aby można powiedzieć, iż stało się koniecznością miejscową, a dopiero wówczas powinno starać się, o ile miejscowe potrzeby tego wymagają, stworzyć sklep lub inne przedsiębiorstwo. Organizacye powiatowe powinny mieć ciągłą pieczę nad Kółkami, a w drugim rzędzie dopiero winny stworzyć przedsiębiorstwa, jak: składnice powiatowe, mleczarnie, organizacye sadowe i t. p. Równolegle do tych czynności, tak Kółek, jak i organizacyi powiatowej iść winna działalność oświatowa, która od chwili zawiązania Kółka powinna być ciągle rozwijana.

Żądanie, aby wszystkie sprawy Kółek rolniczych odstąpiono zarządom powiatowym, gdyż to zbliży Kółka z zarządami powiatowymi i ułatwi tym ostatnim przegląd spraw poszczególnych Kółek, ma swą podstawę, jednak uważa je za zbyt wczesne, naogół bowiem zarządy powiatowe za mało sił posiadają, aby zadaniom tym podołać. Głównym powodem słabego rozwoju w zarządach powiatowych jest brak funduszów, który to brak szerszą akcyę hamuje, a dziwnie mało pod tym względem z pomocą akcyi powiatowej Kółek rolniczych przychodzą Rady powiatowe, których subwencye dla zarządów powiatowych wahają się zwykle między 50 a 100 kor. i nieliczne tylko Rady powiatowe poważniejszą się kwotą przyczyniają.

Ujemnie na organizacye wpływają również „polityka powiatowa" i niezgoda stąd płynąca, a niemniej i wpływ towarzystw rolniczych w tych wypadkach, gdy prezesowie lub członkowie zarządów powiatowych są równocześnie prezesami lub członkami Towarzystw okręgowych Towarzystwa rolniczego lub oddziału Towarzystwa gospodarskiego. Zawsze prawie w takich wypadkach cierpią sprawy zarządów powiatowych na korzyść jednej z tych dwu instytucyi. Takie łączenie dygnitarstw jest niewskazane, a na usunięciu takiej praktyki sprawy tak Kółek, jak i tych Towarzystw lepiej wyjdą. Stosunek zaś obu tych powiatowych organizacyi może być jaknajlepszy i ułatwi tylko wspólną pracę i pomoc wzajemną. Stworzenie stałej instytucyi organizatora spraw zarządów powiatowych przyczyni się niewątpliwie do przyspieszenia reorganizacyi zarządów powiatowych i dojście do silnej organizacyi powiatowej, z którąby Zarząd główny mógł istotnie podzielić się pracą.

Kończąc, zaznaczył referent, że brak funduszów dotyka również i Zarząd główny. Potrzebne fundusze zdobyć musi Towarzystwo samodzielnie, aby się stać niezależnem od subwencyi, które w żadnym stosunku nie stoją z rozwojem Towarzystwa. Może to uzyskać drogą handlową, na którą to drogę Towarzystwo weszło prawie od samego początku i może się pochwalić pięknym dorobkiem, a społeczeństwu tą gałęzią właśnie oddało może największą usługę. To też tą drogą kroczyć należy, rozszerzając zakres działania i na drobny przemysł rolniczy.

Kursy.

Następny referat wygłosił dr. Miczyński o kursach rolniczych.

Jako trzeci mówił dyr. p. T. Adamski o funduszach Towarzystwa.

Jako czwarty wiceprezes dr. Dulęba referował sprawę kursów gospodyń wiejskich.

Referent, zaznaczywszy, jaki ciężar spoczywa na gospodyniach, od których roztropności i zapobiegliwości byt gospodarstwa całego zależy, podniósł, że zarząd Towarzystwa między innemi wziął sobie również za zadanie kształcenie gospodyń przez urządzenie kursów. W roku sprawozdawczym urządzono kursów takich dziesięć. Gospodynie chętnie opłacały drobne sumy za naukę, rozumiejąc, że wydatek ten stokrotnie się im opłaci. Jednakże zarząd Tow. nie doznaje niestety od kraju takiej pomocy, jakiej oczekiwaćby należało. Doznano natomiast poparcia ze strony powiatowych lekarzy, którym referent wyraża wdzięczność.

Referent zakończył wywody swe następującemi rezolucyami:

„Ogólna Rada

1. Uznaje potrzebę dalszych kursów gospodyń wiejskich wedle dotychczasowego programu od 3 października do 21 grudnia 1912 i od 9 stycznia do 30 marca 1913.

2. Wyraża podziękowanie Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek w Starejwsi za wydatny udział w kursach gospodyń wiejskich, z prośbą o dalsze cenne współdziałanie.

3. Celem pokrycia nieuniknionego niedoboru, wiążącego się z urządzeniem dalszych kursów gospodyń wiejskich, uznaje nieodzownem uzyskanie od naczelnych władz autonomicznych i rządowych potrzebnych subwencyi.

4. W odczuwaniu niedostatku kierowniczek i nauczycielek dla kursów gospodyń wiejskich, uznaje za zewszechmiar pożądane rychłe utwierdzenie porozumienia się ze Zgromadzeniem Sióstr Służebniczek w Starejwsi dla zaprowadzenia w tym celu nadającego się zakładu naukowego w Szynwałdzie". (Oklaski).

Akcya hodowlana.

Nastąpił referat dr. M. Dalkiewicza o sprawach hodowlanych.

Referent podniósł, że właściwą akcyę hodowlaną w naszym kraju prowadzą od szeregu lat komitety obu krajowych towarzystw rolniczych, nasze Tow. Kółek roln. zaś spełnia tylko rolę pośredniczącą między poszczególnemi Kółkami lub ich członkami, a wspomnianymi organizacyami, i rolę oświatową, wychowawczą.

Z misyi tej wywiązuje się Zarząd główny ku ogólnemu zadowoleniu, a działalność ta sprawia, że powoli znika typ dawny hodowcy włościańskiego, traktujący swe bydło jako maszynę, produkującą tylko nawóz, a zamienia się w typ hodowcy zagranicznego, świadomego celów i zadań racyonalnego chowu zwierząt domowych.

Szczególniejsze znaczenie mają w tym względzie kursy hodowlano-weterynaryjne, których odbyło się w r. 1911 aż 24, co w porównaniu z dawniejszymi latami, w których było takich kursów zaledwie 4, a najwyżej 7 (rok 1910), oznacza znaczny postęp.

Z tem wszystkiem nie stoimy jeszcze pod względem kultury hodowlanej na wysokości swego zadania, bo ustawa hodowlana z r. 1892 nie jest należycie przez włościan wykonywana i przestrzegana, w wielu gminach niema wcale dobrych rasowych buhajów, nie korzysta się z funduszu hodowlanego w Wydziale krajowym, najlepsze cielęta, nadające się na chów, sprzedaje się na rzeź, nie dba się o przyrodzone skarby naszej ziemi, leżące w obszernych pastwiskach i tłokach gminnych, skutkiem czego kraj nasz, który mógłby zalać bydłem rzeźnem wszystkie austryackie rynki zbytu, ogląda się za mięsem zagranicznem.

Za mało poświęca się uwagi hodowli kóz, owych karmicielek najuboższych sfer ludności zagranicą.

Mówca zachęca do gorliwszego zajęcia się temi sprawami.

Z kolei porusza mówca sprawę wprzęgania krów dla zmniejszenia kosztów robocizny i sprawę zmniejszenia ilości inwentarza żywego w drobnych gospodarswach, i starania się w zamian za to i większą dbałość o dobre a rasowe i mleczne krowy.

W sprawie hodowli drobiu apeluje mowca do większego współdziałania Kółek z organizacyami chowu drobiu i królików w kraju.

Z kolei porusza mowca dwie sprawy objęte zeszłorocznemi rezolucyami, powziętemi na XIII Radzie ogólnej w Przemyślu, a to sprawę ubezpieczenia bydła i kwestyę zwalczania pryszczycy.

W pierwszej sprawie zaleca cierpliwość i wyczekiwanie na pojawienie się statutu krajowego zakładu ubezpieczenia bydła, poczem najliczniejsze organizowanie spółek lokalnych, w drugiej sprawie podnosi z uznaniem życzliwe uwzględnianie życzeń hodowców i ludności włościańskiej przez referenta sanitarnego p. Punickiego i fakt, że pryszczyca w Galicyi z wyjątkiej jednej gminy obecnie nie istnieje.

W końcu zachęca mowca do licznego zgłaszania nierogacizny do szczepień ochronnych przeciwko różycy świń, które to szczepienia przeprowadza Wydział krajowy na razie zupełnie bezpłatnie, a które znakomicie zapobiegają szerzeniu się tej groźnej zarazy, gdzieniegdzie zabierającej około 50 prc. ogólnego ubytku świń.

W końcu podaje się do wiadomości, że komitet krak. Towarzystwa rolniczego dopuścił Kółka rolnicze do współudziału w ogólnej akcyi hodowlanej w kraju, albowiem przyznał im prawo wysyłania po dwóch delegatów do każdej

z istniejących w jego łonie sekcyi hodowlanej a zarazem wyraża nadzieję, że na tę drogę pójdzie także komitet lwowskiego Tow. gospodarskiego. (Oklaski).

W dyskusyi, jaka wyłoniła się nad tym referatem, zabrał głos ks. Bulichowski, wyrażając żal, że włościaństwo nie może otrzymać pasz treściwych, tak potrzebnych do hodowli. Ceny tej poszły tak w górę, że przechodzą możność chłopskiej kieszeni. Należałoby coś uczynić w sprawie asekuracyi bydła, w czem nas Rusini wyprzedzili, a w Przemyślu powstała już instytucya poważna niestety za polskie pieniądze.

Del. Wierczak, wspominając o przepisach weterynaryjnych tak uciążliwych dla włościan, zaznaczył, że Tow. Kółek roln. powinno wglądać w to, co się dzieje w komisyi weterynaryjnej w parlamencie. Większość w tej komisyi chce przepisy te jeszcze zaostrzyć, nie chcąc uznać, że co dobre jest w Czechach, niekoniecznie da się zastosować w Galicyi. W tłumieniu pryszczycy weterynarze wprost orgie wyprawiali ze szkodą chłopa... Z powodu braku polskiej instytucyi asekuracyi bydła, zachodzi obawa, że chłopi polscy będą swe bydło ubezpieczali w instytucyi ruskiej. Mówca prosi referenta, aby udzielił wyjaśnień, czy Wydział krajowy przygotowuje jakiś projekt w tej sprawie. (Oklaski).

Del. Bieniowski zaznaczył, że nietylko ustawa jest zła, ale zamało jest weterynarzy. Niech oni pouczają lud o chowie i nie szykanują, a rozmiary zarazy nie będą tak straszne. Obowiązkiem Tow. jest upomnieć się o pomnożenie posad weterynarzy. Mogłoby również Tow. opracować fachowo projekt ustawy weterynaryjnej i przesłać ją Kołu polskiemu. Należałoby sprawę asekuracyi posunąć naprzód; Rusini nas wyprzedzili, korzystając z subwencyi krajowej i rządowej z krzywdą włościan Polaków. (Oklaski).

Referent dr. Dalkiewicz w odpowiedzi na interpelacye delegatów w sprawie ubezpieczenia bydła zaznaczył, iż krajowy zakład ubezpieczeń, względnie krajowy zakład reasekuracyjny dla lokalnych spółek istnieje, że statuty zostały już zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych i że Wydział krajowy zajmuje się już organizowaniem takich spółek, o ile się jaka miejscowość o to upomni.

Zarazem zaznaczył mówca, że akcya kraju opóźniła się nie z winy Wydziału kraj., lecz skutkiem tego, iz statuty wyleżały się szereg miesięcy w ministerstwie. W końcu wyjaśnił, że Wydział kraj. jako instytucya jedynie przez rząd do subwencyowania spółek powołana, będzie popierał tylko spółki zorganizowane na zasadzie wzorowych statutów, wydanych przez niego.

(Dokończenie nastąpi).

O drenowaniu budynków.

Osuszanie budynków, stojących w wilgotnym gruncie, jest najkorzystniejsze i najpewniejsze przez drenowanie, odpowiednio wykonane. Bardzo wiele budynków tak na wsi, jak i w miastach wilgotnieje wkrótce po wystawieniu, z latami coraz więcej, a wilgoć, pochodząca z gruntu, podnosi się w murach budynku z fundamentów coraz wyżej.

Wogóle budynki bez fundamentów są mniej wilgotne niż budynki, głęboko w grunt zapuszczone — albo z piwnicami, w których woda zaskórna często się pojawia.

Woda zaskórna w gruncie, w naturze, przecieka zawsze wieloma strugami w kierunku odpływu; gdy w tym kierunku staną budynki o głębokich fundamentach, ruch jej wstrzymujące, to woda na nich się gromadzi, zbiera, zatrzymuje i zawilgaca budynki coraz więcej.

Jeżeli przez postawienie budynków zmieni się ruch wody zaskórnej, zmienia się także wytrzymałość rozmaitych warstw ziemi pod budynkiem, a zmiany te rozciągają się na znaczne przestrzenie i następuje wskutek tego często różne osiadanie się części budynku, wywołujące pękanie murów.

Ponieważ budynek, zagłębiony znacznie w grunt, przecina nieraz wiele warstw gruntu o różnej przepuszczalności, potrzeba więc te warstwy zbadać dokładnie, ich wymiary i kształt i przedewszystkiem drenami odprowadzić wodę ze zbiorników wody zaskórnej, tworzących się w zagłębieniach warstw nieprzepuszczalnych w okolicy budynku. Zbieranie się wody zaskórnej w gruncie wskazuje nieraz już na oko widoczne zawilgocenie gruntu na jego powierzchni.

Dla budynków wilgotnych najgorszym jest stan wody zaskórnej, dosięgający do spodu fundamentów i nasycający je ciągle wodą kapilarną. Wykonywanie budowy w czasie suchym lub przy niskim stanie wody zaskórnej może łudzić w ocenieniu stałości i wilgotności gruntu pod budowę. Przedsiębiorcy, chcąc uniknąć kosztów, przypisują wodę, zjawiawiającą się w dołach fundamentowych, deszczom, lub tajemnie starają się ją usunąć.

Warstwa ziemi, osuszona z wody zaskórnej, a ochroniona od dopływu wody powierzchownej, mniej się rozluźnia i jest na działanie zmian atmosfery odporniejsza. Szczególniej ma to znaczenie w układzie warstw cieńszych, różnej przepuszczalności, na sobie leżących.

Jeżeli pod budynkiem znajduje się ukośna warstwa nieprzepuszczalna, na której leży przepuszczalniejsza warstwa wierzchnia, to jej ruch posuwisty pod ciśnieniem budynku po ukośnej warstwie nieprzepuszczalnej będzie szkodził budynkowi i nie da się usunąć, jak tylko osuszeniem warstwy wilgotnej lub płynnej, na nieprzepuszczalnej warstwie się znajdującej.

Należy wszelkie badania pod budowę rozpoczynać zbadaniem wolnego odpływu wody powierzchownej i zaskórnej, bo wynik tegoż decyduje o możności i wartości drenowania.

Bardzo często osiadanie się ciężkich budynków zacieśnia warstwy wodonośnie nawet głębsze i powoduje wstrzymanie w nich przepływu wody. Gromadząca się wtedy woda w gruncie zbiera się coraz więcej, stan jej podnosi się coraz wyżej i podtapia fundamenta lub nawet zalewa piwnice.

Podobnie na większy wymiar powoduje zbieranie wody zaskórnej w gruncie ciężar nasypów kolejowych, dróg, wałów ochronnych nad rzekami w dolinach, w których przed ich wykonaniem wody zaskórne i powierzchowne przepływały na całej przestrzeni swobodnie, do naturalnego wolnego odpływu.

Przed projektowaniem każdej budowy najpierw należy grunt i stosunki wodne zbadać dokładnie i starać się usunąć od budowy wszelki dopływ wody, tak powierzchownej, jak zaskórnej — raz na zawsze i pewnie.

Zaskórna woda jest względnie czysta, a ilość jej stalsza niż powierzchownej — jest ona mniej widoczna i działanie jej mniej podpada pod uwagę, a jest też szkodliwsza i stalej działająca, niż woda powierzchowna. Dzieli się na własną, powstającą przez przesiąkanie wody opadowej z powierzchni gruntu i na cudzą; w gruncie rozróżnić jej jednak, oddzielić ją i odprowadzić, jest trudno i często niemożliwe.

Z powodu najczęściej małego obszaru gruntu wolnego wokoło budowli i starannego odprowadzania wody powierzchownej, własna woda zaskórna tworzy się w małej ilości, najczęściej ma się więc do czynienia z wodami zaskórnemi, przypływającemi z sąsiedztwa lub pochodzącemi z zgłębszych warstw gruntu, do których nie dostają już fundamenta budowli. Te właśnie wody są szkodliwe i przeciw nim właśnie walczyć należy. Potrzeba je ująć z boków i ze spodu budowy i odprowadzić.

Ilość wody zaskórnej, która na gruncie się tworzy lub przezeń przepływa, nie da się ściśle oznaczyć.

Należy wtedy budynek otoczyć siecią ścieków, wodę powierzchowną odprowadzających i niedopuszczających wody zaskórnej do murów; to da się tylko wykonać drenami za-

łożonymi wokoło i pod spodem budynku w gęstej sieci i ze sobą połączonymi, z dobrym spadem i wolnym odpływem.

Na znacznych obszarach przestrzeni budowlanych powinny być zbadane stosunki wodne w całem ich dorzeczu, inaczej nie będzie można oznaczyć napewno tych stosunków na poszczególnej parceli budowlanej.

Najgorszym skutkiem zbytniej wilgoci budynków jest zakażenie grzybem domowym i rozrastanie się go w budynku. Wilgoć nawet mierna, ale stała, jest dla życia grzyba konieczna i stale podchodząca kapilarnie wilgoć murami z gruntu jest przyczyną rozmnażania się tego szkodnika. Zmiana powietrza i ciepła w budynku oraz zmiana stopnia zwilgocenia niszczy grzyb domowy, jeżeli jest silna i częsta.

Grzyb domowy rozsiewa się łatwo, i gdzie znajdzie odpowiednie warunki, rozwija się szybko. Rośnie w wilgotnych miejscach, w mieszkaniach pokrywa drzewo, skórę, materyę, ubrania, a także środki spożywcze. Zawlekany jest z lasów z drzewem budulcowem. Grzyb może się rozwinąć w każdym domu, nowym czy starym — w wilgoci, w braku światła i przewiewu powietrza. Ciepło sprzyja rozwojowi grzyba; mrozu i gorąca nie znosi, suche powietrze niszczy go. Rozwija się najczęściej w piwnicach. Rozgałęzienia jego z piwnic wznoszą się do górnych pięter, rozluźniając i rozsadzając cegły, i szybko wchodzą w drzewo, rozszerzając się po meblach, płótnach obrazów olejnych i t. p. Po murach grzyb wspina się bardzo daleko.

Drzewo, grzybem niszczone, kruszeje coraz więcej. Ponieważ grzyb nie znosi suszy, więc niszczy środek belek, najpierw unikając ich suchej powierzchni. Rozwija się najchętniej tam, gdzie wilgoci drzewa dostarcza zmięknięty mur. Pod posadzkami zjada ich dolne części tak, że potem zapadają się nagle.

Grzyb domowy oddziaływa na zdrowie, psuje powietrze; jego ruchliwe i lekkie zarodniki wywołują choroby na błonach śluzowych organów oddechowych — mogą przez połknięcie dostać się do organów trawienia.

Grzyby domowe żyją w ciepłocie od 17—23^0. Wietrzenie mieszkania zagrzybionego powoduje rozchodzenie się tegoż po sąsiednich domach. Tępić go można wysoką ciepłotą od 34—40^0 przez 4 dni do paru godzin.

Dowód takiego rozszerzenia się grzyba znalazłem w domu mieszkalnym w Czerlanach, drewnianym parterowym, w którym grzyb panował do tego stopnia, że dostał się między papiery projektu osuszenia w szafie złożone; pokrył cały rysunek, ten można było jednak widzieć z pod rozgałęzionych włókien przeźroczystych grzyba — papier jednak skruszał całkiem.

Porowatość murów przyczynia się do podnoszenia się wilgoci nad powierzchnią gruntu. Budynki mogą stać stale tylko na warstwach, niezamieniających się szybko — wolnych od działania wody — a silniej stać mogą na warstwach stale wodą zajętych, niż na narażonych ciągle na jej zmienne działanie.

Wody zaskórne, szczególniej o zmiennym stanie, są najszkodliwsze — dlatego dążyć należy do ustalenia stanu tych wód przez odprowadzenie ich, gdy się wzniosą za wysoko, ponad anormowany stan podniesienia — nieszkodliwy dla budynku. (D. n.) *Dr. J. B.*

Drobne wiadomości.

Przed żniwami trzeba wszystko, co potrzebne przysposobić, aby potem gdy czas sprzętu nadejdzie, robota żniwowania raźnie postępować mogła. Gdy zboże jedno po drugiem dojrzewa, gdy chodzi o to, aby co się da posprzątać brzed zawsze możliwym deszczem, nie ma czasu na reperacye i zestawienia wozów na przysposabianie kos, wideł i grabi. Nie ma czasu na czyszczenie sąsieków i t. p. — Wogóle już teraz należy cały plan żniwowania obmyśleć, które zboże n. p. ma przyjść do stodoły i w jaki sąsiek w stodole, a które stogi i gdzie te stogi ustawić. Bardzo się zaleca upatrzyć pola czy kawały pola z najlepiej stojącem zbożem i z takich pól zboże do siewu przeznaczyć. Chodzi mianowicie o to, aby ziarno siewne pochodziło z ciężkiem ziarnem nabitych kłosów, aby było zdrowo sprzątnięte (wiadomo, że z choć częściowo położonego zboża bywa nieszczególnem). Obliczyć, ile potrzeba robotnika do szybkiego sprzętu i w tego starać się zaopatrzyć zawczasu, a nie poszukiwać ludzi wśród żniw. Pamiętać też o napoju do „pokrzepiania“ ludzi w skwarne nieraz dni żniwne. W obecnym czasie, w którym ruch „przeciwalkoholiczny“ coraz szersze zatacza kręgi, w którym najzacniejsi wstępują w szeregi walczących przeciw tej „pladze ludzkości“, byłoby wprost nie do darowania, gdyby chociaż tu i ówdzie miano ludzi alkoholem(wódką) raczyć. Wódka nie pokrzepi, nie doda sił do pracy. Natomiast dodać może niedobrego „animuszu“ czyli otuchy do urządzania burd. Niech rolnik utrafi właściwą chwilę do rozpoczęcia kośby. Niech zboże kosi w tak zwanej „żółtej“ dojrzałości. Przełamuje się ziarno na paznokciu i gdy się przekona, że masa wewnątrz nie jest mleczną tylko woskowato-żółtą, wtedy czas kośbę rozpocząć. Próba taka szczególnie się nadaje do zbadania pszenicy i żyta na taką dojrzałość.

Obchodzenie się z mlekiem. Mleko w porze letniej ulega szybkiemu kiśnieniu, to zaś wpływa ujemnie na ilość uzyskiwanej śmietany. Chcąc temu przeszkodzić, trzeba mleko po wydojeniu i przecedzeniu zlać zaraz do naczynia blaszanego i wsadzić do zimnej wody. Dopiero po należytem ochłodzeniu można je odstawić do podsiadania. Podsiadanie ma się odbywać w miejscu chłodnem, a więc w piwnicy lub komórce, wystawionej ku północy i ocienionej drzewami. Trzeba dbać o to, by schowanie dla mleka było suche, wolne od much, i nie było w niem stęchłego zapachu. Mleko wieczorne, przeznaczone do rannego gotowania, najlepiej będzie zagotować już wieczorem i przez noc przetrzymywać w chłodzie. Rzecz jasna, że wszelkie naczynia mleczarskie powinny być należycie parzone i myte, bo w szparach i porach naczyń zagnieżdżają się grzybki, które bywają bezpośrednim powodem kiśnienia.

Suszenie koniczyny. Przy suszeniu koniczyny pamiętać trzeba, żeby nie obrywać zbytnio liści, które zawierają najwięcej części pożywnych i w tym celu najlepiej posługiwać się albo piramidami albo kozłami. Piramidy robi się z 3 żerdzi, u góry ze sobą związanych. Pomiędzy te żerdzie rozstawione dać poprzeczne druty lub drążki, aby koniczyna utrzymać się mogła i na to kłaść koniczynę przewiędniętą na pokosach niezbyt grubo, a dla przewiewu wewnątrz piramidy nie dokładać do dołu. Kozły są to albo wierzchołki drzew iglastych z przyciętemi gałęziami, lub też drążki z przewierconymi otworami, przez które przetyka się mniejsze drążki. Układa się na nich przewiędłą koniczynę, także niezbyt grubo i nie do samego dołu. Przy takiem postępowaniu unika się prawie zupełnie przerzucania i straty liści, a koszt takich przyrządów niewielki, albowiem przy bujnym wzroście koniczyny potrzeba ich do 25-ciu na mórg, a służyć mogą, przy starannem przechowywaniu na szereg lat.

Targ bydła we Lwowie. Lwów, dnia 3 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: Wołów 36, buhajów 21, krów 64. Razem bydła grubego 121 sztuk. Jałownika 128 sztuk, cieląt 324, owiec (kóz) —, nierogacizny 76. Razem 649 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi t. j. za

100 klgr.: Wołu opasowego od kor. 110—118, wołu chudego od — do — kor., buhaja od kor. 76—104, krowy rzeźne od 70—80 kor., jałownika od 80—100 kor., cielęcia od 90—108 kor., nierogacizny od 106—116 kor.

Płacono za sztukę: Wołu opasowego od 528—885 K, wołu chudego od — do — kor., buhaja od 524—697 kor., krowy rzeźne i hodowlane od 220 - 440 kor., jałownika od 140—405 kor., cielęcia od 30 do 56 kor., nierogacizny od 78—154 kor.

Targ na bydło rogate we Lwowie był dnia 3 lipca bardzo dokry i dlatego zachęcamy producentów do liczniejszego obsyłania targu lwowskiego.

Targ bydła w Krakowie, dnia 2 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 68 sztuk, jałownika — szt., cieląt 241, owiec i kóz — szt., nierogacizny 274 sztuk. Razem 583 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: Buhaje od — do — kor. woły z Wiednia pohodzenia węgierskiego od — do — kor., z Wiednia pochodzenia czeskiego od — do — kor., bukowińskie i tutejsze krajowe od — do — kor., cielęta od — do — kor., nierogaciznę tuczną od — do — koron.

Bitej wagi: Nierogaciznę od 160 do 178 kor.

Z zakupionych na oko płacono na sztukę: Buhaje od 150 do 320 kor., woły z paszy od 300 do 410 kor., krowy od 170 do 304 kor., buhajki i jałówki od 150 do 314 kor., cielęta od 24 do 69 koron.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: Na miejscową konsumcyę 546 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 31 sztuk bydła, cieląt i świń 0, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 6 sztuk, nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Cnny nierogacizny we Wiedniu dnia 2 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 13.446 sztuk; z tego 9.449 sztuk mięsnych (galicyjskich 8.016), 3997 szt. tłustych węgierskich. Organizacye roln. nadesłały 681 sztuk.

S-ka produc. bydła i trzody chlewnej w Jarosławiu	26	sztuk
Organ. pow. Tow. Kółek roln. w Tarnopolu	104	„
„ „ „ „ „ w Chodowicach	94	„
„ „ „ „ „ w Borszczowie	49	„
„ „ „ „ „ w Kam. strumiłow.	22	„
„ „ „ „ „ w Żydaczowie	13	„
Razem	308	sztuk

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 96 do 120, średnie od 110 do 126, lekkie prima od 128 do 136, ciężkie od 136 do 140 K (wyj. 144) za 100 kg. Ceny sztuk węgierskich: prima 132 do 136 (137), średnie 130 do 136, stare i lekkie 120—130 kor.

Spęd na targu dn. 2 bm. był mniejszy niż spęd zeszłotygodniowy ogółem o 5323 sztuk, a mianowicie było sztuk młodych o 4187 sztuk (galicyjskich o 2499) mniej, węgierskich o 1136 sztuk mniej.

Znacznie zmniejszony spęd z Galicyi i z Węgier, zwiększone zapotrzebowanie mięsa wieprzowego wpłynęły na podwyżkę wszystkich gatunków nierogacizny o 4—6 koron na 100 kg., a mianowicie wybrakowane poszły w górę o 8 kor., lekkie o 6 kor., ciężkie o 4 kor.

Ceny świń węgierskich poszły w górę o 5—6 koron. Ruch na targu był bardzo ożywiony.

Ceny bydła rogatego we Wiedniu dnia 1 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: 3.225 wołów tucznych i 805 sztuk chudych, z tego: 2.683 wołów, 636 buhajów, 511 krów i 200 byków. Z tego było z Węgier 3262, z Galicyi 180 (przez organizacye 34 wołów).

Spęd był słabszy z Węgier o 319, z Galicyi o 236 sztuk z krajów niemieckich o 82 sztuk więcej. Wedle jakości spędzono sztuk tucznych o 735 mniej, sztuk chudych o 362 więcej, wedle gatunku było 698 wołów mniej, zaś 57 buhajów, 56 krów i 112 byków więcej.

Ceny: węgierskie woły siwe od 84 do 89 kor., od 90 do 95, prima od 96 do 108 (112) kor., węgierskie krase od 90—95, 96—102, prima 104—116 (124) kor. Galicyjskie woły tuczone od 102—104 kor. prima od 105—114 (120) kor. Niemieckie woły tuczone od 86—94, 96—101, prima od 103—112 (116) kor. Gorsze woły tuczone od 56—84 kor., buhaje od 98—110 (114) kor. Krowy od 88—100 (108) kor., byki od 54—86 (92) kor.

Ponieważ spęd na dzisiejszym targu ogółem był o 473 sztuk mniejszy i ponieważ z początkiem miesiąca zapotrzebowanie mięsa jest większe, ruch na targu był ożywiony i wszystkie gatunki bydła uległy zwyżce. Najlepsze sorty od 1—2 kor. wyższe, średnie 3—4 kor., średnie gorsze o 6 kor. wyższe, byki i krowy podniosły się o 4—6 kor., krowy o 2—4 kor. wyższe.

Po za granicą Wiednia sprzedano 1107 sztuk, niesprzedanych zostało 14 sztuk.

KOMUNIKATY.

Żniwa nadchodzą, nagroda za trud i pracę rolnika już blisko. Kto więc zadość uczynił wymaganiom gleby i rośliny, ten spokojniej oczekuje na dary Boże. Przezorny rolnik pamięta również, że czas i sposób przeprowadzenia żniw poszczególnych roślin nie jest obojętny, że i od tego zależy nietylko dobroć zbioru teraźniejszego, ale też możliwość dalszej pracy w polu — zatem też i przyszły zbiór. Mam tu na myśli oziminy, które u nas pod względem nawożenia, zwłaszcza, po macoszemu traktowane bywają. Aby zatem osiągnąć zbiór żyta i pszenicy ozimej, przynajmniej taki, jaki n. p. mają Czechy mimo na ogół gorszych gleb, trzeba je dobrze uprawiać. A dobrze uprawiać, to znaczy, nietylko dobrze orać, nietylko używać dobrego ziarna do zasiewu, ale też przedewszystkiem umiejętnie w jesieni nawozić **Tomasyną „Gwiazda“**, 40% solą potasową, a w razie potrzeby

używać też nawozu azotowego, najlepiej i najtaniej „Azotniaka".

Pouczenia o sposobie użycia tych nawozów pod poszczególne rodzaje gleb i roślin, wysyła na żądanie darmo i opłatnie JUZEF KARRACH, Lwów, Kościuszki L. 18.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Flader i Józef Stadnik** w J. 1 K, zaległości za I. kwartał otrzymaliśmy. Przez lipiec będziemy wysyłali N-ry okazowe. Jeśli w ciągu lipca nie otrzymamy dalszej prenumeraty, wysyłać gazetki nie będziemy. — WP. **Dymitr Stangrett** w P. N-ry okazowe wysyłamy tylko przez jeden miesiąc, jeżeli więc WPan do końca lipca prenumeraty nie prześle, to dalszą wysyłkę wstrzymamy od pierwszego sierpnia. — WP. **Wiktor Białogrecki** w Rz. Zniżek żadnych nie dajemy, za 3 K będzie WPan miał „Ojczyznę" przez trzy kwartały. — WP. **Jan Skweres** w L. (Niemcy). Pieniądze otrzymaliśmy za co dziękujemy. Gazetkę wysyłamy regularnie; jeśli nie dochodzi, to tylko poczta temu winna. N-ry 26 i 27 wysłaliśmy powtórnie. — WP. **F. Kulmach** w B. Otrzymaliśmy K 3, tj. K 2 tytułem prenumeraty i K 1 na T. S. L. Dziękujemy. — WP. **Jan Grendys** w W. Nie wstrzymaliśmy wysyłki gazet do WPana. N-ra reklamowane wysłaliśmy. Prenumerata zapłacona do końca I. półrocza t. j. do 1 lipca 1012 r.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.